



NR 6

CZERWIEC
XXIX (2020)

SKALPEL

BIULETYN WOJSKOWEJ IZBY LEKARSKIEJ

ISSN 1230-493x

nakład 3960 egz.

Egzemplarz bezpłatny

Kontratak wroga klasowego

Jak zmienić jednostkę wojskową?

Najstarsi profesorowie WAM i ich jubileusze

Szepty i sonaty – wiersze Krzysztofa Osmana



Komisja Kultury Okręgowej Rady Lekarskiej w Lublinie ogłasza

V Ogólnopolski Konkurs Poetycko-Literacki „Lekarze dzieciom”

Patronat honorowy nad konkursem objęli:

Prezes Naczelnej Izby Lekarskiej prof. dr hab. n. med. Andrzej Matyja
oraz Prezes Lubelskiej Izby Lekarskiej Pan dr Leszek Buk

Patronat medialny:

„Gazeta Lekarska”, „Polskie Radio Lublin”,
„Lubelski Lekarski Klub Literacki”
oraz miesięcznik Lubelskiej Izby Lekarskiej „Medicus”

Nadsyłanie prac do **10.10.2020 r.**

Rozstrzygnięcie konkursu – **25.11.2020 r.**

Wręczenie nagród laureatom – „Złote pióro” – **12.12.2020 r.**

Regulamin konkursu na stronie www.kultura.oil.lublin.pl





Są na tym świecie rzeczy...

Od kilku tygodni żyjemy w cieniu wirusa, żyjemy różnie, jedni pracują aktywnie, inni siedzą w domu i czekają, a jeszcze inni są w kwarantannie bądź domowej izolacji i też czekają. Każdemu według zasług? Chyba niekoniecznie, choć życie pracujących wyjątkowo nie rozpieszcza – braki sprzętu, środków ochrony osobistej i potrzebnych dla naszego bezpieczeństwa testów są na porządku dziennym. Sześć tygodni pracy Zespołu Naczelnej Izby Lekarskiej utworzonego do zakupu i redystrybucji darowizny Fundacji Lekarzy Lekarzom, w której aktywnie uczestniczyłem, właśnie znajduje swój finał.

Czy wszyscy są zadowoleni? Do końca nie wiem, bo głosy docierające do biura WIL i bezpośrednio do mnie są bardzo zróżnicowane, mówiąc delikatnie. Pisałem, że to nie

jest coś, co się należy a raczej prezent, ale to jednak dla niektórych było ponad siły. Na pewno dokonaliśmy podziału środków według zgłaszanych potrzeb osobistych, które zostały zarejestrowane w określonym przedziale czasowym i własnych przemyśleń na temat zastosowania poszczególnych elementów asortymentowych w pracy bieżącej, a dopiero potem w przyszłej. Mam swoje zdanie na temat współpracy z ogniwami dystrybucji... niektórzy nie zrozumieli o co nam chodzi, a obieg informacji był szczerze mówiąc niezadowolający. Przy okazji wyszły z nas te wszystkie tak nie lubiane wady i... niepotrzebne emocje. Trudno było zrozumieć, że darowizna, kupiona za określony budżet pochodzący z zewnętrznego źródła z założenia nie sprostą zaspokojeniu wszystkich potrzeb, a jest wyłącznie wsparciem dla ogólnej mizერი lub kompletnego braku. Roszczeniowość pierwszego okresu na szczęście powoli traciła moc i ustępowała miejsca spokojnej analizie.

Nadal wielką zagadką dla mnie, był i jest kompletny brak zainteresowania ze strony szefostwa wojskowej służby zdrowia dotyczący tej kwestii. A szkoda, bo to jest prawdziwy zastrzyk dla niedoinwestowanych podmiotów. Tematem wiodącym w rozmowach z departamentem jest wciąż kwestia naszej wyprowadzki z Koszykowej... tyle i aż tyle.

Szukamy więc dalej, rozważamy różne warianty i niespokojnie patrzymy na mijające dni i tygodnie, które przecież mają już jasno określony koniec. Będziemy prosić Was wszystkich o poparcie wypracowanych przez Radę Lekarską WIL pomysłów, bo w sytuacji, gdy zjazd odbędzie się „drogą obiegową”, w Internecie, nie będzie zbyt wiele możliwości swobodnej dyskusji na ten temat. Jedną z opcji na pewno będzie zakup siedziby na własność, gdyż koszty wynajmu biura w Warszawie o odpowiednim potencjale (a siedziba musi być w tym mieście, zgodnie z ustawą) są porównywalne z kosztem kredytu w sytuacji zakupu.

Zapowiadane atrakcje mającego się fizycznie odbyć zjazdu, czyli wręczenie nagród pieniężnych dla najlepszych absolwentów i nowych członków naszej izby oraz medali dla zasłużonych dla naszego samorządu będą musiały czekać z oficjalną galą, choć pieniądze dla młodzieży dotrą do nich w międzyczasie, pozbawione jedynie uścisku ręki prezesa, heh...

Trzymajcie się dzielnie w czasach zarazy i pamiętajcie o przesłaniu tytułu pięknej piosenki Stanisława Sojki, której cały tekst polecam uwadze:

„Są na tym świecie rzeczy, których nie można kupić...”

Wasz Prezes
ppłk rez. lek. Artur PŁACHTA

WYDAWCA:**Wojskowa Izba Lekarska**

ul. Koszykowa 78

00-909 Warszawa

tel. (22) 621 12 11

(22) 621 04 93

tel. MON: 261/845 675

261/845 653

tel./faks MON: 261/845 580

e-mail: wojsko@hipokrates.org

www.wojskowa-il.org.pl

Konto WIL:

PKO BP S.A., IX O/Warszawa

50 1020 1097 0000 7802 0001 6741

Redaktor naczelny:

ppłk rez. lek. dent. Jacek Woszczyk

j.woszczyk@gmail.com

Sekretarz redakcji:

mgr Ewa Kapuścińska

ewakapuscinska08@gmail.com

tel. 886 89 29 90

Rada Redakcyjna:

Artur Płachta

Jerzy Aleksandrowicz

Jan Błaszczak

Renata Formicka

Kolegium redakcyjne:

Ewa Kapuścińska

Mariusz Goniewicz

Kazimierz Janicki

Konrad Maćkowiak

Janusz Wasilewski

Fot. na okładkach:**I i IV – Jacek Woszczyk****Opracowanie graficzne, łamanie:**

Ewa Kapuścińska

Druk: LM Promotion

tel. 663 664 440

e-mail: biuro@lmpromotion.pl

Nakład: 3960 egz.

ISSN 1230-493x

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów i zmian redakcyjnych w nadsyłanych tekstach.

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść listów do redakcji, ogłoszeń i reklam.

Spis treści

nr 6/2020

Szpalta Prezesa.....	1
Posiedzenie Prezydium Rady Lekarskiej WIL w dniu 21 kwietnia 2020 r.....	3
Od Redakcji	3
Kontratak wroga klasowego	4
Jak zmienić jednostkę wojskową?	8
<i>Veni, vidi, vinum</i> (cz. XX).....	10
Takiej książki jeszcze nie było !	11
Najstarsi profesorowie Wojskowej Akademii Medycznej i ich jubileusze	12
Szepty i sonaty – wiersze dr. Krzysztofa Osmana	22
Płk lek. Marek Krokosz	24
Prawdziwemu Przyjacielowi, Chwała i Cześć.....	24

WOJSKOWA IZBA LEKARSKA

Prezes RL WIL: ppłk rez. lek. Artur Płachta**Wiceprezesa RL WIL:**

płk dr n. med. Stefan Antosiewicz

płk w st. spocz. prof. dr hab. n. med. Eugeniusz Dziuk

płk dr hab. n. med. Mariusz Goniewicz

ppłk rez. lek. dent. Marzena Mokwa-Krupowies

Sekretarz WIL: ppłk rez. dr n. med. Piotr Jamrozik**Zastępcza Sekretarza WIL:**

ppłk rez. lek. dent. Jacek Woszczyk

Skarbnik WIL: gen. bryg. rez. dr n. med. Piotr Dzięgielewski**Rzecznik Odpowiedzialności Zawodowej:**

płk w st. spocz. prof. dr hab. n. med. Jan Błaszczak

Przewodniczący Sądu Lekarskiego WIL:

ppłk rez. dr n. med. Jerzy Aleksandrowicz

BIURO WIL

Dyrektor Biura WIL: mgr Renata Formicka**Główna Księgową:** p.o. mgr Renata Formicka**Sekretariat Biura WIL:** Ewa Petaś

tel. 22 621 12 11

tel. 22 621 04 93 w. 179

Telefony do poszczególnych działów – **22 621 04 93****Sekretarz Sądu Lekarskiego:** mgr Bogdan Sieradzki w. 178**Rejestr lekarzy:** mgr Edyta Klimkiewicz w. 186**Doskonalenie zawodowe:** płk w st. spocz. Karol Kociąkowski w. 188**Praktyki prywatne:** Bogusława Różycka w. 175**Składki członkowskie:** Sylwia Lasecka w. 176

Godziny pracy biura WIL: poniedziałek-piątek: 8.00-15.00

Posiedzenie Prezydium Rady Lekarskiej WIL w dniu 21 kwietnia 2020 r.

Wposiedzeniu Prezydium Rady Lekarskiej Wojskowej Izby Lekarskiej wzięło udział 10 jej członków. Posiedzenie odbyło się w formie telekonferencji. Obradom przewodniczył Prezes Rady Lekarskiej WIL kol. Artur Płachta

Po zatwierdzeniu programu Prezydium omówiono bieżące sprawy dotyczące sytuacji epidemiologicznej w Polsce. Wiodącym tematem był podział materiałów pochodzących z zakupu dokonanego przez Fundację Lekarzy Lekarzom. Transza dla Wojskowej Izby Lekarskiej wynosi 2,1% ogólnej partii sprowadzonych towarów. Zwrócono uwagę na trudności techniczne w dystrybucji materiałów pomiędzy darczyńcą, fundacją, izbami okręgowymi oraz

samym ich rozdziałem. Niestety, na dzień dzisiejszy, niewyjaśnione zostają aspekty prawne darowizny, a konkretnie czy obdarowani, są zobowiązani do zapłacenia podatku od darowizny. Przepisy, w tym przypadku nie są jednoznaczne. Należy liczyć, że zostaną szybko wyjaśnione.

Następnie Prezydium podjęło 47 uchwał, w sprawie dokonania wpisów do rejestru praktyk, skreśleń i zmian adresu praktyk.

Kol. S. Antosiewicz przedstawił wnioski o zwrot kosztów lekarzom i lekarzom denty stom za uczestnictwo w kongresach, zjazdach, kursach doskonalących oraz za zakup pomocy naukowych. Prezydium podjęło 5 uchwał o zwrocie kosztów.

W sprawach finansowych, Prezydium podjęło jedną uchwałę w sprawie przyznania zapomogi na pokrycie kosztów leczenia, lekarza członka WIL.

W punkcie „sprawy różne i wolne wnioski” Prezydium podjęło decyzję o przełożeniu, ze względu na sytuację epidemiologiczną, posiedzenia Rady Lekarskiej WIL z dnia 24.03.2020 r. na dzień 21.05.2020 r. Posiedzenie odbędzie się w formie telekonferencji i zaplanowane zostało na godz. 20.00.

Po wyczerpaniu tematów spotkania, Prezes Artur Płachta zamknęła posiedzenie Prezydium.

ppłk rez. lek. dent. **Jacek Woszczyk**

Od Redakcji

Szanowni Państwo,

nękająca nas od kilku miesięcy epidemia przyniosła wiele zła – w sferze medycznej, psychicznej, społecznej, gospodarczej, politycznej itd.

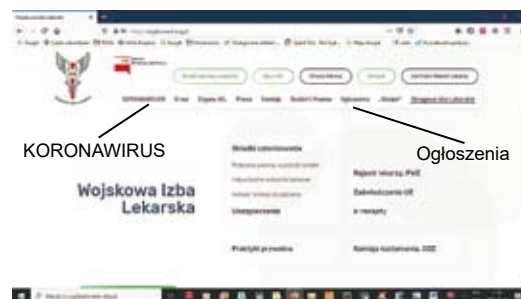
Ale zgodnie z przysłowiem „nie ma tego złego...” są też pewne zjawiska pozytywne, np. ożyła przyroda, pojawiły się gatunki, których dawno już nie widziano lub występowały w bardzo niewielkiej liczbie osobników. Osobiście widziałam czaple, łabędzie, sarny – blisko miast na Mazowszu, na terenach gdzie jeszcze rok temu ich nie było, chociaż 30 lat temu były, a jakże

Innym plusem pandemii jest wzrost stosowania Internetu i komputerów, czyli technologiczny rozwój społeczeństwa. Tak wiele rzeczy jest teraz „on-line” lub „e-...”. Nauka on-line, e-konferencje, że wymienię pierwsze z brzegu. Jako osobę, która od przeszło 30 lat (znowu te

30 lat!) używa na codzień w pracy komputera i Internetu cieszę się to. Cieszę się, że dzieci zobaczyły, że komputer służy nie tylko do grania, a dorośli poznali możliwości wykorzystania informatyki w tak wielu dziedzinach życia codziennego. Obyśmy tylko nie przesadzili i po zakończeniu pandemii nie poprzestali tylko i wyłącznie na e-relacjach międzyludzkich czy stosunkach rodzinnych on-line.

I w naszej izbie również wzrosło znaczenie Internetu. „Skalpel” jako miesięcznik nie ma szans na przekazywanie najbardziej aktualnych informacji. Tak wiele rzeczy tak szybko się zmienia. To co rano było nowością, wieczorem jest już historią. Dlatego zachęcam Was do częstego zaglądania na naszą stronę internetową (wojskowa-il.org.pl). Nieomal codziennie pojawiają się tam nowe, ważne dla Was informacje.

Szczególnie godne Waszej uwagi są takie części jak: menu



„Koronawirus” oraz „Aktualności” i „Wydarzenia” na stronie głównej.

W menu „Ogłoszenia”, w podmenu „Koronawirus”, „Aktualności” czy „Konferencje i szkolenia” powtarzane są komunikaty wyświetlane na stronie głównej. Dlaczego? Przede wszystkim dlatego, że na „Aktualności” i „Wydarzenia” projektanci strony przeznaczili po 6 miejsc. Obecnie jest tak dużo ogłoszeń, że ze strony głównej znikają po 2-3 dniach, ale pozostają w menu „Koronawirus” i „Ogłoszenia”. Zaglądajcie na stronę!

Ewa KAPUŚCIŃSKA
sek. red. „Skalpela”

Kontratak wroga klasowego

Pewnie na widok samego tytułu nasi znakomici nauczyciele Taktyki Ogólnej i Rodzajów Wojsk chwyciliby się za głowy. Nie byłoby się co dziwić Panom pułkownikom Rajowi, Nawrockiemu czy Adamczykowi, bo rysowanie map szło mi fatalnie. Natomiast mogę się pochwalić, że jedynym zeszytem, jaki mi pozostał ze studenckich czasów to zeszyt do Taktyki.

Jednak do kontrataku o jakim chciałbym napisać wiadomości zawarte w tym zeszycie nie będą potrzebne. Tyle wprowadzenia wojskowego, teraz polityka.

Jak wszyscy doskonale wiemy „za komuny” inteligent to był wróg klasowy. Teraz inteligenta zastąpił wykształciuch. Ale wróćmy do teorii socjalizmu. Otóż pośród wrogów klasowych palmę pierwszeństwa dziężyli przedstawiciele tzw. wolnych zawodów, czyli prawnicy i lekarze. Tolerowano ich, bo byli potrzebni, ale dawano w dupę ile wlezie. Zacytuję tu niedokładnie Towarzysza Władysława „Wiesława” Gomółkę, który uważał i mówił to głośno, że lekarz powinien zarabiać mało, bo i tak sobie dorobi.

I przyszedł rok 1989. Teoretycznie wszystko wróciło do normalności. Teoretycznie... Do zmiany ustroju w Polsce a i do przekształceń własnościowych, czasem przywłaszczeniowych potrzebna była rzesza prawników. Zaczęto ich doceniać i płacić im coraz więcej. Powstały zawodowe korporacje, które określiły minimalne stawki, liczba kancelarii prawnych i prawników zaczęła rosnąć. W każdym razie ten wolny zawód przestał być wrogiem klasowym. Pomijam tu opinie społeczne o etyce i uczciwości prawników w ogóle, ale skończyło się systemowe zwalczanie tej grupy zawodowej.

A kto został? Zostaliśmy my, lekarze i przy okazji niektóre inne zawody medyczne. Niestety nadal

jesteśmy wrogiem klasowym. Od zmiany ustroju wszystkie reformy odbywać się mają bezkosztowo, pieniędzy trzeba szukać „w systemie”, są ważniejsze potrzeby, więc służba zdrowia musi poczekać. I tak czekamy na powrót do normalności. Młodzi Koledzy wieją za granicę, bo w każdym kraju europejskim, choćby w Czechach jest lepiej, ci co zostali się starzeją i nie widać szans na poprawę.

Za to jest gorzej. Zwalczanie wroga klasowego, jakim są lekarze obecnie przybrało formy zinstytucjonalizowane, o których w czasach PRL-u najbardziej robotniczo-chłopscy towarzysze nawet nie marzyli. Za realnego socjalizmu nikt nie wpadł na pomysł powoływania instytucji mającej na celu de facto tępienie lekarzy. Bo jak inaczej nazwać „Rzecznika Praw Pacjenta”, jeśli równocześnie nie powołano równie mocno umocowanego prawnie „Rzecznika Praw Lekarza”? Towarzysze z PZPR tak bardzo obawiali się inicjatyw oddolnych czy zrzeszania się obywateli, że nie byli w stanie zrozumieć, jaką nieocenioną pomoc w dołowaniu lekarzy może nieść im stowarzyszenie pacjentów, stowarzyszenie chorych, czy osobnik z tytułem naukowym chorobliwie nienawidzący lekarzy, który potrafił zgromadzić wokół siebie grono wyznawców. Teraz wszystko się zmieniło; wolno się zrzeszać, a stowarzyszenia często jeszcze dostają dofinansowanie z budżetu. Tworzone są też z rangą aktu normatywnego karty praw pacjenta, natomiast nie ma tam ani słowa o tegoż pacjenta obowiązkach.

Gdyby środowisko stanowiło monolit, kilkudniowy strajk polegający na odmawianiu przyjmowania członków władz państwowych i ich rodzin załatwiłby sprawę, ale o tym można tylko pomarzyć; zawsze znajdzie się łamistrajk albo stu łamistrajków – karierowiczów i interesy

środowiska diabli wezmą. W „necie” można oglądać przykłady.

Tak wygląda otoczenie, w którym pojawiła się walka bratobójcza, o której chciałbym napisać.

Dlaczego bratobójcza? Jak napisałem wcześniej, sztandarowymi wrogami klasowymi byli w PRL lekarze i prawnicy. Logika nakazywałaby myśleć, że te dwa szacowne, wolne zawody zaufania społecznego powinny współpracować we własnych dobrze pojętych, często wspólnych interesach. Niestety. Albo hitlerowcy i bolszewicy tak skutecznie wybili, a czasy PRL-u przydużyły wszystkich prawników (lekarzy też, ale to zupełnie inna historia, wielokrotnie na łamach „Skalpela” poruszana, choćby przez p. prof. Krzysztofa Chomiczewskiego), którzy mogliby przekazać zasady etyczne swoim następcom, albo też nastąpiła degrengolada z innych przyczyn... w każdym razie prawnicy stanęli po przeciwnej stronie barykady. Oczywiście nie wszyscy, ale powstały, nie bójmy się tego słowa, „rozbójnicze” kancelarie prawne zajmujące się pasożytowaniem przy udziale pacjentów na lekarzach.

Jako biegły lekarz sądowy (nie specjalista medycyny sądowej) przygotowuję opinie dla sądów i prokuratorów zlecane bezpośrednio a także za pośrednictwem firm eksperckich. Spraw jest dużo i coraz więcej. A lektura akt, czy to prokuratorских czy sądowych (na ogół sądy cywilne) przynosi prawie zawsze takie same informacje. W jakimś mieście jakiś pacjent, często bardzo chory dostał się w tryby systemu dziś w Polsce obowiązującego. I po dłuższych, bądź krótszych hospitalizacjach, wizytach, terapiach itd. zmarł. Zmarł w związku z chorobami na jakie cierpiał, w związku z wiekiem, na skutek takiego a nie innego działania systemu i mimo, często heroicznego, wysiłków koleżanek i kolegów którzy usiłowali go wyleczyć lub choć-

by przedłużyć jego życie. Bardzo często robili to wręcz wbrew woli pacjenta, który wypisywał się na własne życzenie, odbywał dalekie podróże celem konsultacji, nie stosował się do zaleceń, przerywał leczenie celem skorzystania z usług bioenergoterapeuty itd. itp. W końcu pacjent zmarł, bo każdy z nas kiedyś umrze.

Ale pozostała „nieutulona w żalu” rodzina.

Kiedyś, pewnie kilkanaście lat temu jakaś rodzina obejrzała któryś amerykański film o tym, jak to lekarze popełnili błąd w sztuce medycznej (ten termin zasługuje na osobne omówienie), pacjent poniósł szkodę i dzielna amerykańska kancelaria prawna puściła szpital w skarpetkach. Oglądającym tak się to spodobało, że nie zauważyli, że kancelaria „tyknęła” 90% uzyskanego odszkodowania. Postanowili spróbować w Polsce. I ruszyła lawina. Prokuratury zasypywane są powiadomieniami o „możliwości popełnienia przestępstwa” A dlaczego? „Sumienie nakazało mi powiadomić prokuraturę. Coś było nie tak? Nie, na wszelki wypadek”. To cytāt z akt.

Oczywiście zdarzają się, niezmiernie rzadko na szczęście, zaniebdania prowadzące do pogorszenia stanu zdrowia pacjenta. Jednak czytając akta widać wyraźnie, że ogromna większość przypadków wynika z wydolności a raczej niewydolności systemu. Czasem, rzadko, wspartej działaniem samego pacjenta. Ale nikomu nie przychodzi do głowy skarżyć ministerstwo za kolejkę, w której pacjent stał i zmarł, nie doczekawszy zabiegu. Winnego szuka się bliżej.

Jeżeli nawet pacjent czy ktoś z rodziny nie pomyśli o donosie do prokuratury, na pewno znajdzie się chcący zarobić prawnik, który mu to podpowie. „Za namową obecnego tu mecenasa zdecydowałem się wnieść pozew cywilny. Początkowo nie chciałem, ale tak długo mnie przekonywał (wedle akt 4 lata), że

jednak się zdecydowałem”. Dno moralne? Wiem, ale to standard w chwili obecnej. Jesteśmy chyba jedyną grupą zawodową do dołowania, której stworzono oficjalne państwowe instytucje i która w żaden sposób nie jest chroniona. O ile wiem, takiego dna nie ma w żadnym kraju. Nawet jeżeli gdzieś (USA) oskarżenia są częste, a liczba rozbójniczych kancelarii jeszcze większa, to częściowo przynajmniej jest to rekompensowane przez odpowiednio wysokie zarobki oraz współpracę lekarza i instytucji go zatrudniającej. W Polsce często szpital w takiej sytuacji wypina się na swojego pracownika.

A o cōż pacjenci skarżą lekarzy?... W numerze 6 Skalpela z 2016 roku znajduje się artykuł „Refleksje Sędziego Sądu Lekarskiego WIL”. Zanim przytoczę garść przykładów prosto z akt sądów i prokuratur odniosę się do przykładów podanych przez Znakomitego Kolegę. Przykład 2. dotyczący czerniaka (jak się później okazało) małżowiny usznej. Nie mnie polemizować z opinią Szanownego Kolegi Sędziego, który uznał przebieg postępowania lekarzy za „zwykłe zaniedbania”. Ale z sądu cywilnego można przedstawić przypadek dokładnie odwrotny, też zaistniały. Pacjentka w podobnym wieku, też zmiana na małżowinie usznej, też trafiła do specjalisty dermatologa. Ten nie mogąc wykluczyć czerniaka usunął zmianę. Czerniaka nie było, ale był znakomity powód, aby oskarżyć lekarza o oszpeccenie. A że pacjentka podpisała zgodę i była zapoznana z faktem, że zostanie blizna? Bez znaczenia, bo według niej to blizna szpecąca, a o tym nie ostrzegano. Więc może jednak cytowany przez Kolegę Sędziego biegły pisać: „W przebiegu leczenia nastąpił splot niesprzyjających okoliczności” miał rację i to w obu przypadkach?

Przykład 7. mówi o lekarzu, który zapytał pacjentkę „jak długo zamierza jeszcze żyć”? Nie znam sprawy, ale sam wielokrotnie zada-

wałem pacjentom to, dosłownie to, pytanie widząc cholesterol pomiędzy 700 a 1000, trójglicerydy pomiędzy 500 a 700 i ciśnienie 200/110. Może miałem szczęście, że pacjenci się nie obrazili i nie poszli na skargę. Ale niestety idą i to w najróżniejszych sytuacjach, które „uwłaczają ich godności”. Ortopedę oskarżono o ciężką obrazę pacjentki, bo w związku z problemami ze stawami kolanowymi zasugerował jej redukcję wagi. A otyłość była znacznego stopnia. Podobnie skarżeni są ginekolodzy, którzy pozwolą sobie na sugestię, że przed wizytą u lekarza warto było by się umyć.

Kolega Sędzia pochyla się nad problemem odhumanizowania medycyny, brakiem czasu itd. Niestety, nawet jeżeli lekarze chcieliby coś zmienić, to system finansowania usług do tego nie dopuści (praca na akord, biurokracja i wszechobecne procedury), a gdyby nawet zmienili, to liczni pacjenci, którzy zobaczyli możliwość łatwego zarobku lub urzādzenia się w życiu bez wysiłku, popychani w razie wątpliwości przez prawników i tak będą lekarzy oskarżać. To już poszło za daleko i bardzo trudno będzie to zatrzymać. A trzeba, bo brak poczucia bezpieczeństwa jest jedną z czterech (obok niskich płac, biurokracji i ograniczenia dostępu do specjalizacji) przyczyn emigracji lekarzy w każdym wieku.

Prawnicy, a szczególnie ci oskarżający lekarzy, nie wiedzą i nie chcą wiedzieć, że medycyna nie jest nauką ścisłą. Że jeden człowiek różni się od drugiego nie tylko wyglądem i gustem muzycznym, ale chociażby metabolizmem i florą bakteryjną. Że na dany lek jeden pacjent zareaguje doskonale, a u drugiego zobaczymy feerię objawów ubocznych. I, co najistotniejsze, że istnieje cōś takiego jak powikłania i nawet przy najściślejszym przestrzeganiu zasad Sztuki (kiedyś) a procedur dzisiaj u jakiegoś odsetka pacjentów te powikłania wystąpią. Stąd zupełnie inne rozumienie pojęcia „błąd w sztuce”.

Dla nas jest to postępowanie totalnie niezgodne z wiedzą medyczną, dla prawnika z „wyspecjalizowanej kancelarii” wystąpienie jakichkolwiek powikłań w procesie leczenia, albo zastosowanie innej metody leczenia niż ta, którą rodzina lub prawnik uważają za właściwą.

Więc powstają setki pism prokuratur, że prowadzą śledztwo numer... „w sprawie narażenia od daty bliżej nieustalonej (sic!) do dnia pacjenta/pacjentki na bezpośrednie niebezpieczeństwo ciężkiego uszczerbku na zdrowiu przez lekarz...”. I tu następuje długa lista instytucji medycznych, w których dany pacjent leczył się w ostatnich miesiącach bądź latach. Na końcu takiego pisma znajdują się zapytania. Obowiązują w zasadzie dwa wzory: jeden nazwałem roboczo „a nuż się coś znajdzie” a drugi „jest szczegół, na nim pojedziemy”.

W przypadku pierwszym pytania do biegłych są długie i brzmią mniej więcej tak:

1. Czy całokształt postępowania diagnostyczno-leczniczego podejmowany przez personel medyczny i lekarzy udzielających świadczeń medycznych w Przychodni A, Szpitalu B i Zakładzie C wobec pacjenta X był zgodny z zasadami wiedzy i praktyki medycznej?
2. Czy postępowanie podejmowane było niezwłocznie, w sposób kompleksowy i adekwatny do aktualnego stanu zdrowia?
3. Czy stawiano adekwatną diagnozę, a w związku z nią odpowiednie leczenie przy uwzględnieniu dolegliwości, danych z wywiadu lekarskiego, obciążeń zdrowotnych oraz wyników badań?
4. Czy wydawano odpowiednie zalecenia i zachowano należytą ostrożność wymaganą w trakcie postępowania diagnostyczno-terapeutycznego na danym etapie leczenia?

Tu przerwa w wyliczance. Na ogół w tym miejscu znajduje się wstawka, najczęściej w nawiasie

o brzmieniu mniej więcej: „jeżeli TAK, to proszę szczegółowo uzasadnić stanowisko”. Nic dziwnego, na ogół w dokumentacji medycznej nie ma się do czego przyczepić, odpowiedzi na powyższe pytania brzmią TAK, więc przedstawiciel strony powodowej chce, aby za niego dokonać analizy akt i coś wyszukać. Lista pytań ciągnie się dalej.

5. Czy istniały z uwagi na ogólny stan zdrowia przeciwwskazania do wykonania procedury medycznej Y; jeżeli TAK – dlaczego? Jeżeli NIE – dlaczego?
6. Czy procedurę/procedury przeprowadzono prawidłowo, zgodnie z zasadami sztuki medycznej i przy zastosowaniu właściwych środków medycznych? Czy po procedurze wydano właściwe zalecenia medyczne i wdrożono prawidłowe leczenie?
7. Czy udzielono pokrzywdzonej/pokrzywdzonemu wszystkich niezbędnych konsultacji medycznych i czy nastąpiło to we właściwym czasie, czy w ich wyniku wdrożono właściwe leczenie?
8. Czy decyzje o przekazaniu powoda/powódki z oddziału M do oddziału N podjęto we właściwym czasie i czy ewentualne opóźnienie w tym przedmiocie miało wpływ na przebieg leczenia?

Teraz zwykle następuje zalecenie, wyrażające nadzieję, że były nieprawidłowości, brzmiące mniej więcej tak: „Jeżeli stwierdzono nieprawidłowości na poszczególnych etapach sprawowanej przez personel medyczny i lekarzy opieki wskazać należy na czym konkretnie te nieprawidłowości polegały, jakie powinno być prawidłowe postępowanie, kiedy rzeczony nieprawidłowości wystąpiły, kto z personelu ponosi za nie odpowiedzialność i jakie skutki wywołały one u powoda/powódki?

Czy zachodzi związek przyczynowo-skutkowy pomiędzy

stwierdzonym nieprawidłowym działaniem a skutkiem w postaci narażenia na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia albo ciężkiego uszczerbku na zdrowiu?

Proszę wyjaśnić stanowisko w tym względzie.”

Myślę, że każdy Kolega pracujący z pacjentami jest w stanie podstawić pod duże litery w powyższym tekście dużą liczbę własnych pacjentów. W powyższych zapytaniach nie ma jakichkolwiek konkretów, a tylko chęć znalezienia dziury w całym.

Drugi typ to „konkrety”:

- „1. Czy gdyby karetka z lekarzem dojechała szybciej to poszkodowany mógłby przeżyć?
Tu konieczne jest wyjaśnienie: na telefon alarmowy zadzwoniono o 12.35, zespół wyjechał o 12.38, na miejsce dotarł o 12.44.
2. Czy stwierdzenie braku tętna i oddechu, sztywnych, niereagujących na światło szerokich źrenic i sinicy obwodowej było prawidłowym powodem do niekontynuowania czynności ratunkowych prowadzonych przez rodzinę poszkodowanego?
3. Czy stwierdzenie linii izoelektrycznej w EKG nie spowodowało pochopnie przedwczesnego odstępiania od czynności?”

Albo:

Chora zmarła z powodu nowotworu piersi, po operacji, chemioterapii i radioterapii. I teraz uwaga, warto usiąść przed przeczytaniem; zarzut dotyczy tego, że zastosowanie radioterapii doprowadziło do wznowy guza i śmierci pacjentki.

A prokuratura, mimo absurdalności zarzutu zadaje pytania i brnie dalej, zacytuję tylko dwa z długiej listy pytań:

„– czy ewentualna błędna diagnoza postawiona przez lekarza czy niewłaściwie prowadzona radioterapia była przyczyną narażenia na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty zdrowia lub życia? (w postaci uogólnie-

nia procesu nowotworowego – dopisek mój)

- czy zachowanie personelu medycznego spowodowało spowodowanie niebezpieczeństwa utraty zdrowia lub życia pokrzywdzonej, jej eskalowanie, niespownienie wzrostu przychyny zagrożenia przy prawnym obowiązku zapobiegnięcia skutkowi, niecofnięcie zagrożenia przy prawnym obowiązku zapobiegnięcia skutkowi czy też nieuchylenie zagrożenia przy prawnym obowiązku zapobiegnięcia skutkowi."

Całość tych napisanych jak to powyżej, niezrozumiałym językiem oskarżeń oparta jest na „głębokim przekonaniu”, że pacjent mógłby jeszcze żyć, czy też, że do danego zdarzenia mogłoby nie dojść. Pewności, że gdyby „postępowano właściwie, zgodnie ze sztuką”, do zdarzenia by nie doszło.

Niestety pewność ta nie jest podbudowana wiedzą o sytuacji panującej w polskiej służbie zdrowia, o brakach, ograniczeniach, procedurach itd. Przede wszystkim natomiast nie jest podbudowana choćby elementarną wiedzą medyczną. Od prawników (prokuratorów, radców prawnych i sędziów), którzy zajmują się sprawami „medycznymi” nie jest wymagane przejście jakiegokolwiek szkolenia, które pozwoliło by zrozumieć takie pojęcia, jak „zmiennosc w obrębie gatunku”, „powikłanie”, „następstwo”, „procedura”, „limit”, „segregacja”, „reakcja na leczenie”, „brak współpracy pacjenta” itd. itp. Dla przedstawiciela powoda w danym szpitalu w danej chwili był tylko ten jeden pacjent i tylko nim powinien się zajmować cały personel z odgórnym założeniem braku limitów i ograniczeń na materiały, środki, konsultacje, badania itd., z dostępem do każdego typu aparatury, metod diagnostycznych i leków.

Bardzo łatwo jest analizować poszczególne przypadki post factum, znając ostateczny wynik postępowania, mając do dyspo-

zycji wszystkie dane, ale przede wszystkim pracując bez stresu, bez presji czasowej, na spokojnie, przy kominku i z kieliszkiem wina w ręce. Są to warunki krańcowo różne od tych, w których decyzje podejmować muszą oceniani lekarze. Podkreślam to w swoich opiniach, bo sam nie będąc klinicystą doskonale widzę tę różnicę, ale prawnicy raczej tego nie rozumieją. Oni pracują w innych, właśnie takich komfortowych warunkach.

Większość zarzutów jest na tyle absurdalna, że po dłuższym lub krótszym postępowaniu prokuratura sprawę umarza. Ale wtedy do pracy przystępują kancelarie prawne i sprawa tafia do sądu cywilnego, gdzie często ciągnie się latami.

I tak, po kilku latach, uniewinniony w sądzie karnym, wygrany (bo nie zapłacił horrendalnego odszkodowania) w sądzie cywilnym lekarz uważa sprawę za zakończoną. Stracił masę czasu, bo ciągnano go po sądach i prokuraturach, stracił pieniądze na zastępstwo procesowe, stracił zdrowie i nerwy. Ale prawie zawsze też stracił „trochę twarzy”. Bo przecież oskarżający go ludzie szeroko opowiadali o swoim nieszczęściu, jak to źli lekarze „zabili pacjenta” i że może dzięki sądowi „ten pan już nigdy nikogo nie zabije”. Gdy prokuratura umorzy śledztwo mówią jeszcze głośniej o bezkarności, a gdy sąd cywilny stwierdzi w kolejnej instancji bezzasadność oskarżeń i roszczeń zaczynają wręcz krzyczeć o swoim nieszczęściu i jeszcze bardziej przykładać się do szargania opinii lekarza.

Lekarz ma dość i chciałby zapomnieć.

Wcale się nie dziwię, ale moim zdaniem to błąd. Tu właśnie jest miejsce na KONTRATAK. Dla dobra własnego, osobistego i dla dobra naszego środowiska powinna być konsekwentnie stosowana zasada retorsji. Czy przez samego lekarza, czy przez zatrudniającą go instytucję, związek zawodowy, czy wreszcie reprezentującą nas izbę.

Przy pomocy innej kancelarii prawnej lekarz powinien wystąpić przeciwko szargającemu jego dobre imię pacjentom i rodzinom, domagając się stosownego odszkodowania plus przeprosin na łamach np. prasy. Po kilku przegranych procesach i wypłatach lekarzom odszkodowań chętni do wzbogacenia się naszym kosztem dwa razy się zastanowią, zanim rzucą oskarżenie. Ponieważ lekarz na ogół jest dla prawnika bardziej intratnym i wiarygodnym klientem, na pewno dość szybko powstaną kancelarie, specjalizujące się w retorsji po sprawach przeciwko lekarzom. I bardzo dobrze, bo będzie to krok w kierunku normalności. Tylko trzeba wreszcie zacząć i ten pierwszy krok zrobić!

W naszym środowisku są, nieliczni – ale są, lekarze, będący jednocześnie prawnikami. To wspaniałe a rzadkie połączenie kwalifikacji mogłoby oddać nieocenione usługi dla walki o dobre imię lekarzy. Będący przedstawicielem pokrzywdzonego lekarza inny lekarz – prawnik najlepiej będzie w stanie przemówić do innych prawników w tym szczególnie do sądu i zrozumiałym dla tego środowiska językiem przedstawić sprawę. Jeżeli poza kwalifikacjami będzie dysponował talentem oratorskim i potrafił śmiało przedstawiać swoje racje niezależnie od pozycji interlokutora, mógłby stać się dobroczyńcą i ratunkiem dla wielu, wielu sponiewieranych przez wymiar sprawiedliwości kolegów. W Wojskowym Instytucie Medycznym pracuje oficer lekarz spełniający te wszystkie wymogi. Gdyby zechciał się zająć takimi sprawami zasłużyłby na pomnik, a przynajmniej tablicę pamiątkową jeszcze za życia. Pewnie znaleźliby się też inni.

Tu widzę ogromną rolę naszej izby lekarskiej. Obejmuje całą Polskę i zrzesza lekarzy i lekarzy dentyistów bardziej ze sobą związanych, niż w innych izbach. Dlatego myślę, że powinniśmy zacząć od siebie i w naszej izbie.

Wojskowa Izba Lekarska za-troszczyła się o ubezpieczenia dla swoich członków. Dlaczego następny krokiem nie mogło być opracowanie drogi postępowania dla lekarza – członka WIL, który chciałby dochodzić swoich praw po bezzasadnym oskarżeniu go o „błąd w sztuce” czy inne zaniedbania? Z pewnością możliwe jest przygotowanie wzorów odpowiednich dokumentów, a także wskazanie kancelarii prawnych, które mogłyby się podjąć reprezentowania lekarza w takiej sprawie. Inicjatywa o wiele mniej kosztowna niż ubezpieczenia, a bardzo istotna dla naszego osobistego i zbiorowego bezpieczeństwa zawodowego.

Zadbajmy o siebie sami, bo nikt inny o nas nie zadba, nie łudźmy się.

Piotr SIERMONTOWSKI



Kmdr por. (r) dr hab. med. **Piotr Siermontowski** rocznik 1962. Specjalizacje: patomorfologia, medycyna morska, medycyna transportu.

XXIV kurs WAM, 4. lokata. Po epizodzie w jednostce wojskowej, którą był Wojskowy Dom Wypoczynkowy powrót do *Alma Mater* do Katedry i Zakładu Patomorfologii. Tam do rozformowania Uczelni nauczanie patomorfologii kolejnych roczników podchorążych. Dwukrotnie wybrany mistrzem dydaktyki. Równolegle opiekun Medycznego Klubu Płetwonurków „Mares” przy Wojskowej Akademii Medycznej.

Po rozwiązaniu WAM dalsza służba w Zakładzie Medycyny Morskiej i Tropikalnej z siedzibą w Gdyni, który wraz z kilkoma innymi zakładami wojskowo-medycznymi przeszedł z WAM w struktury WIM.

W 2017 r., jak wielu starszych oficerów, po 37 latach służby z żalem zdjął mundur. Pozostając na częścce etatu w WIM rozpoczął pracę jako profesor Akademii Marynarki Wojennej w Katedrze Technologii Prac Podwodnych. W chwili obecnej, po likwidacji w WIM Zakładu Medycyny Morskiej i Hiperbarycznej jest to jedyna placówka naukowa zajmująca się szeroko pojętą medycyną morską w Wojsku Polskim.

Obywatel C.K. Stołecznego Miasta Krakowa z urodzenia i przekonania, obecnie „na zesłaniu” w Gdyni.

Były Prezes i członek – założyciel Polskiego Towarzystwa Medycyny i Techniki Hiperbarycznej. Obecnie Redaktor Naczelny „Polish Hyperbaric Research”. Biegły sądowy w zakresie medycyny nurkowej i morskiej, nurek ratownictwa MW, instruktor nurkowania amatorskiego.

Zainteresowania: nurkowanie, etos oficera II RP, enologia, historia i wierzenia Lechitów i dużo by jeszcze wymienić...

Marudzenie o Szopenie

Jak zmienić jednostkę wojskową?

Wersja idealna, wzięta raczej z suplementu wojskowego do 10. tomu „Opowieści z 1001 nocy”, do opowiadania na spotkaniach koleżeńskich nad ranem, gdy już nikt nie zaoponuje: – „Powiedz Zdzichu, jak ci się udało dostać przydział do kliniki w Łodzi”, jak wiadomo, siedzi-by Wojskowej Akademii Medycznej, naszej Nieboszczki Akademii?

Zdzicho, dolewając sobie drugi kielich żołądkowej gorzkiej, snuje: – „Poszedłem na przydziały, cała sala różnych pułkowników, wchodzę, bez meldowania, luzik zupełny, a jakiś pułkownik, chyba nawet lekarz, bo miał eskulapy, mówi: – Kolego, mamy tu dla was bardzo dobrą miejscówkę, piękna jednostka w pięknej okolicy, Tuplice, cicho, spokojnie, 4 kilometry spacerkiem od granicznej rzeki Odry. – A jakieś miasto niedaleko? – Jest i miasto, 30 kilometrów do Żar, szpital, mieszkanie bez problemu. – A ja mu na to, że ja ze Zgierza, żona

w Łodzi, ja muszę do nich. Facet się stropił, poszukał czegoś w grubym zeszytce i mówi: A może chcielibyście do naszego szpitala na Żeromskiego w mieście Łodzi, właśnie zwolniło się miejsce w klinice chirurgii. Może być? Zastanowiłem się chwilę i mówię, że może być. I wziąłem.” Tego tekstu nawet dzielna Szeherazada nie wytrzymała, zaśmiała się cicho w chustę „arafatkę” i zasnęła wśród kieliszków.

W praktyce bywało nieco odmiennie, nie chcąc używać słowa gorzej, bo każdy ma własne wspomnienia, dużo Miejsc Stałej Dyslokacji (MSD) przypominała te Tuplice z opowiadania Szeherazady. A skąd te Tuplice w mojej pamięci? Nigdy tam nie byłem, znałem je z opowiadań Doktora Stanisława Malca, nieżyjącego już, który był jedynym asystentem na oddziale laryngologii w moich rodzinnych Puławach, oddziale 12- łóżkowym,

którego mój ojciec był ordynatorem. Byli to jedyni laryngolodzy między Lublinem a Warszawą. Ale były to czasy, gdy lekarzy cywilnych brali na dwa lata do wojska, jak do służby zasadniczej. W wojsku zwano ich „dwulatkami” i niewątpliwie duża część z nas, mówię o Białych Mamutach Wojskowej Służby Zdrowia (BMWSZ) miała okazję zetknąć się z nimi. Mnie „do służby” w Gryficach, w jednostce i w miejscowym szpitalu wprowadzał właśnie „dwulatek”. Niektórzy z tej dwuletniej służby przywozili sobie żony, „nie, mój ojciec, to Laszka synowa”, jak w „Trzech Budrysach” Adama Mickiewicza, część doświadczenie zawodowe, a niewątpliwie wszyscy, wspomnienia i przyjaźnie z wojska. Bo najmocniejsze przyjaźnie są właśnie z wojska. Wspólna niedola bardzo jednoczy! O tych Tuplicach opowiadał doktor niestworzone rzeczy w czasie swoich urlopów, cały

nieszczęśliwy w tym wojsku. Dopiero niedawno sprawdziłem na mapie i teraz wiem, gdzie one leżą.

Najprostszą, ale dość słabą metodą zmiany jednostki było bombardowanie przełożonych „raportami” o przeniesienie, nałogowo negatywnie opiniowanych przez wszystkich, którzy znaleźli możliwość i miejsce dopisania tam swojej opinii, a chociaż złożenia podpisu. Raport taki po przebyciu „drogi służbowej” wracał po kilku miesiącach do nadawcy, popieczętowany, popodkreślany, pokreślony, kolorowe wpisy atramentowe, widać było trud włożony w opracowanie końcowej konkluzji tego dokumentu. Opinia Osoby Najważniejszej – Brak możliwości kadrowych, zamaszty podpis i ogromniasta pieczęć Wysokiego Szczebla!

Trzeba było ochłonić ze dwa tygodnie i „Od nowa, Polsko Ludowa!”. Nasz upór zjednywał nam niechęć ze strony czynników na całej drodze raportu. Zaczynano uważać nas za jednostkę krnąbrną, wyłamującą się z kolektywu, zapatrzoną wyłącznie w czubek własnego nosa, ważąco sobie lekce potrzeby służby i obronności kraju. Jak we wschodnim przysłowiu „Czort swoje i pop swoje” lub nasze „Rozmowa gęsi z prosięciem”. Aby nas doprowadzić do jakiejś takiej równowagi psychicznej, serwowano nam zabezpieczenie poboru w listopadzie na plaży w m. Wicko Morskie, przy lotnisku hitlerowskich wodnopłatowców lub „zimową szkołę ognia”, lub saperskie zabezpieczenie pierwszowojennego mostu na rzece Wiśle w Wyszogrodzie. Możliwości były nieograniczone, wojsko szkolilo się „w permanencji!”. Można było czekać na „szczęśliwy traf”, jak w totolotku, lub „cud mniemany”, jak w „Krakowiakach i Góralach”. Czasem przyjechała inspekcja lub „kontrol-pomoc” i ktoś spytał mimochodem: „A co kolega robi w tej dziurze?”. Kolega zeznawał, jak na spowiedzi, następowała wymiana numerów telefonów, wtedy „po

kryptonimach”, komórek jeszcze „najlepsi uczeni na świecie” po obu stronach barykady nie wymyślili, dyżurny telefonista krzychał w słuchawkę „Zamek” do doktora!, doktor słyszał głos z odległego Zamku, że ma pisać raport, bo może będzie miejsce w jakimś WDW, w jakimś ambulatorium, w studium wojskowym, słowem komunikat, jak z przedsiönka Raju. Słowo stawało się Ciałem!

Ale nie zawsze tak było, doktor powoli wpadał „w szpony nałogu”, o to było najłatwiej, każdy w internacie lub kasynie garnizonowym chętnie by się z doktorem napił. Czasem z tego nałogu dało się wyjść obronną ręką, a czasem nie. Niesnaski w rodzinie, problemy w pracy, degrengolada, rozwody, beznadzieja. Nadmorski, spokojny garnizon w Jednostce N. („Na stacji Chandra Unyńska, Gdzieś w mordobijskim powiecie, Telegrafista Piotr Płaksin, Nie umiał grać na klarnecie...” Julian Tuwim, „Piotr Płaksin” rok 1914), około godziny dziewiętej, kadra w szyku, trwa „rozprowadzenie”, wolnym krokiem idzie lekarz, zmęczony życiem, idzie z kolejnego dyżuru, szerokim łukiem obchodzi sztyk, brnie w kierunku izby chorych. Po chwili do izby wbiega dyżurny: Lekarz do dowódcy!, powiedzcie, że lekarz zajęty!, dyżurny znika. Za godzinę wpada dowódca, spieniony, jak koń Walkirii (Ryszard Wagner, „Pierścień Nibelunga”, 1845-1874, Szwajcaria), widzi kilku oficerów przy kawie: – Jak to, obywatel kapitan zajęty?!, – Piję kawę z oficerami!. Dowódca na granicy samozapłonu, pokrzykuje, sroży się, co to lekarzowi robi. Lekarz sugeruje dowódcy, aby sobie poszedł, bo zakłóca spokój, korzystając, że w tym dniu planowane jest strzelanie z pistoletu TT, łapie go i pędzi dowódcę, po placu apelowym z zamiarami niecznymi. Dobrze, że dowódca zostawił swój TT w sejfie, bo by się postrzelali! Afera jak diabli, wszyscy w oknach, tego jeszcze nie grali. Doktora powieźli do szpi-

tala w Wałczu, trochę tam pobyl, po pewnym czasie po powrocie dostał przeniesienie tam, gdzie chciał. Niedawno sprawdzałem w Internecie, dobrze sobie radzi jako lekarz cywilny, był starszy ode mnie o kilka lat, jest szanowany przez pacjentów. Widać, że wtedy był „zagoniony do narożnika”. A dzisiaj złożyłby „wymówienie warunków służby”, wyznaczyłby sobie datę odejścia i byłoby po krzyku! Zwolniłby się kolejny etat („...Już nie Dreptak, lecz meteor, kometa... Coś gdzieś pękło, zwolnił się etat”, Andrzej Waligórski, „Odejście Dreptaka”, lata 60. ub. wieku), kolejny lekarz „pozostający w służbie” dostałby „pod opiekę” kolejną jednostkę. Gdy i do mnie zadzwoniono z „Zamku” mój Szefer poinformował mnie: – Napisałem Koledze taką opinię, którą Kolega będzie mógł różnie interpretować, w zależności od okoliczności. Takim to lisem okazał się św. pamięci major Ryszard Paluch. W opinii „było napisane”, m.in. że „posiada specyficzne poczucie humoru, nie przejawia inicjatywy w pracy poza godzinami służbowymi (po godzinach pracowałem tylko w pięciu miejscach, mój rekord dyżurów w ZOZ Gryfice, 26 dyżurów i 5 dni urlopu w czerwcu 1974 roku jest niepokony do dzisiaj i niezagrożony). Ukoronowaniem, nie wirusologicznym, opinii było „jeździ konno”. Wszystkie te opinie, uznane za negatywy, były gdzieś po drodze, podkreślone niebieską kredką, przez co moja opinia na biurku gen. Jerzego Ejmonta miała poblask księżycowy. Pan generał popatrzył na nią i spokojnie powiedział: w brygadzie panu nie popierają, w korpusie nie popierają, w dowództwie OPK nie popierają, a ja koledze popieram.

I tak stałem się wykładowcą! Nigdy nie należy się poddawać!

Włodzimierz „Wowka” KUŻMA
Kurs VIII „Ciemiorków”

M.p. 5 maja 2020 r.
W dniu bez makijażu

Veni, vidi, vinum (cz. XX)

Egzamin z życia

Przyszedł czas na kolejne spotkanie, a ja nadal piszę dla Was w specyficznym czasie, a może jeszcze bardziej dziwnym, bo lekko abstrakcyjnym, nawet nieco schizofrenicznym. Z jednej strony wydaje się, że cała Polska i większość świata zajmuje się medycyną zakaźną. Z drugiej strony część przekazu, który mnie otacza podjeżdża mi dezintegracją psychiczną z bardzo nasilonymi objawami zaburzeń postrzegania, emocji i osobowości, szczególnie wśród „rządzących”. Przekaz medialny przypomina mi często pojedynek na miny Syfona i Miętusa z „Ferdydurkę”, a obawiam się, że i skutki będą podobne. Jednak może to tylko moje odczucia – prostego anestezjologa.

Niestety mój wpływ na zmianę otaczającej mnie rzeczywistości jest niewielki. Choć zapewniam Was, że w miarę swoich „praw obywatelskich”, oczywiście tych wszystkich, których czasowo mi nie zawieszono, staram się walczyć z otaczającą nas głupotą choćby przez edukację wszystkich, którzy chcą słuchać i myśleć. Szczególnie, że ta druga umiejętność nie jest obecnie powszechna. Jeszcze całkowicie się nie poddałem, choć czasami rozważam decyzję o zagłębieniu się w swoje wnętrze jak bohater powieści Wieniedikta Jerofiewa „Moskwa-Pietiuszki”. Problem tylko w tym, że ja wolę wino.

Dlatego dyscyplinuję się wewnętrznie i zgodnie z tradycją moich felietonów czas wrócić do WAM-owskich wspomnień i wina.

Tym razem będzie o tym, co było solą studiów na WAM-ie, a myślę, że i na każdej medycynie – o egzaminach. Sytuację jasno opisuje słynny żart „z brodą” – wykładowca kazał nauczyć się książki telefonicznej na pamięć studentom różnych uczelni. Student uniwerku

zapytał: „po jaką cholere?”, student politechniki zapytał: „nazwisk, na którą literę?” i zaczął robić ściagi, a student medycyny zapytał tylko: „na kiedy?”.

Ja wolę moje prywatne wspomnienie. Będąc studentem wczesnych lat na WAM-ie udałem się, zgodnie z rozkazem przełożonych i znamienitej kadry wykładowczej, na jeden z mych egzaminów (bądź zaliczeń... lata ciężkiej pracy degustacyjnej robią swoje i nie wszystkie zwoje mózgowe są w idealnym stanie, żeby spamiętać każdy drobny szczegół). Oczywiście wraz z całą grupą studencką czekaliśmy karnie już o 7.30 w bloku dydaktycznym, choć egzamin był zaplanowany 8.00. Zdawaliśmy sobie przecież sprawę, że nie ma większego faux pas jak spóźniony podchorąży. Po kilku chwilach, czyli około 13.00, jeden z asystentów zainteresował się nami pytając, dlaczego robimy niepotrzebny tłum w tej „świątyni nauki”. Krótkie nasze wyjaśnienia skwitował sentencją: „student nie członek może stać cały dzień” (z nieco mniej cenzuralnym określeniem męskiego narządu płciowego).

Opowieść ta przez wiele lat była moją główną bronią, jak moje dzieci narzekały na niedogodności szkolne, ale ostatecznie dni wytrąciły mi ten argument z ręki. Ja przecież czekałem na mój egzamin tylko do godziny 14.00 następnego dnia, kiedy wreszcie pojawił się mój egzaminator. Obecna sytuacja, przy „drobnym” udziale rządzących, urządziła tegorocznym maturzystom, w tym mojej córce, drobny rollercoaster z terminem i sposobem zdawania ich egzaminu dojrzałości. Nie łatwo było mi przełknąć słowa mojej córki, będące parafrazą słów Bogusława Lindy (kultowego Franza Maurera z „Psów”) „nie mów mi o czekaniu na egzamin, bo coś o tym wiem”.

Po tych słowach usiadłem cicho przy stole i pomyślałem: „stracić na stare lata pozycję męczennika – trudne, ale do przełknięcia, być dumnym z inteligentnej córki – bezcenne”. Po chwili namysłu stwierdziłem, że jedyne co może uratować mój ojcowski autorytet to zaproponować moim „kobietom”, bo w przeciwieństwie do tej z „Psów” „to dobre kobiety są”, coś poważnego na sobotni obiad z odpowiednim trunkiem, aby choć trochę zachować twarz.

Wybór padł na steka, bo przecież zarówno moja utracona pozycja męczennika, jak i trudna sytuacja wszystkich tegorocznych maturzystów nakazuje wziąć byka za rogi i tym bardziej sprostać owej sytuacji. Dlatego zabieram was tym razem do Argentyny, słynącej z wyśmienitej wołowiny i oczywiście przypisanego jej w tym kraju czerwonego wina, o dźwięcznej nazwie – malbec.

Malbec to odmiana czerwonych winogron pochodząca z południowo-zachodniej Francji z regionu Cahors. Jednak uprawiana też jest w innych regionach Francji (Bordeaux, Langewoncji-Roussillon czy dolinie Loary). Choć ogólny areal tej odmiany we Francji to tylko około 6200 hektarów, wina z nich tworzone i kupazowane są na tyle ciekawe, że opowieść o nich pozostawiam sobie na przyszły felieton.

My zajmiemy się dzisiaj argentyńskim klonem malbeca, który stał się flagową, narodową winoroślą tego kraju z arealem uprawy przekraczającym 31.000 hektarów. Malbec został sprowadzony do tego południowo-amerykańskiego kraju na życzenie gubernatora Domingo Faustino Sarmiento, przez francuskiego inżyniera rolnictwa Michela Pougeta w 1853 roku. Jednak prawdziwy rozkwit jego uprawy przypada na końcowe dekady XX wieku. Mimo tego, że argentyńskie owoce malbeca w porównaniu z ich francuskimi przodkami, mają nieco cieńszą skórę i mniejsze

owoce, nadal dają one wina mocno wybarwione, fioletowe, wręcz atramentowe z solidną ilością tanin. Charakteryzują się gładką strukturą z wyczuwalnymi aromatami czarnej porzeczki, śliwki i kwiatowymi aromatami fiołka. Wina te bardzo dobrze dojrzewają w beczce, nabierając dodatkowych aromatów dymu, czekolady, a czasem tytoniu. W zależności od rodzaju użytych beczek oraz czasu ich użycia, otrzymujemy wina o charakterystyce różnej od tych z dominującymi owocowymi nutami, aż po mocno zbudowane z większym potencjałem dojrze-

wania do 4-6 lat. Od 2011 roku, każdego 17 kwietnia Argentyni obchodzą Międzynarodowy Dzień Malbeca, w celu promocji swojego narodowego trunku na świecie. Jednym z obowiązujących zaleceń na to święto jest zakaz zastanawiania się, jaka potrawa pasuje do tego wina, bo i tak wiadomo, że najlepszy będzie stek. Dlatego i ja radzę wam nie kombinować. Choć w ostateczności można skorzystać z opcji połączenia malbeca z grillowanym czerwonym mięsem, jagnięciną, a nawet warzywami, choć i twarde sery będą wyśmienite.

Stek był wyśmienity, malbec jeszcze lepszy. Moje ego w nieznacznie lepszym stanie. Humor mojej córki chwilowo poprawiony. Co do widoków na przyszłość – nadzieja umiera ostatnia. Mi, nie pozostaje więc nic innego, jak trzymanie kciuków za wszystkich tegorocznych abiturientów. To oni młodzi, nie tylko mogą, ale muszą zmienić ten świat na lepszy...

Przemysław MICHNA

XXXVI Kurs WAM

04.05.2020



www.medycynanurkowa.pl

BIBLIA WIEDZY MEDYCZNEJ DLA NURKUJĄCYCH

Kolejna książka
dr med. Jarosława Krzyżaka
z udziałem wybitnego specjalisty
z dziedziny medycyny podróży
prof. dr hab. med.
Krzysztofa Korzeniewskiego

www.medycynanurkowa.pl

Takiej książki jeszcze nie było!

Miło nam poinformować Państwa, że w czerwcu 2020 r. dostępna będzie w sprzedaży kolejna książka dr. med. Jarosława Krzyżaka pt. „Medycyna dla nurkujących”, która powstała we współpracy z wybitnym specjalistą medycyny tropikalnej i podróży prof. dr med. Krzysztofem Korzeniewskim. Książka rekomendowana jest przez Polskie Towarzystwo Medycyny i Techniki Hiperbarycznej, Wojskową Izbę Lekarską oraz Polskie Towarzystwo Medycyny Morskiej, Tropikalnej i Podróży.

Poprzednie książki autora, „Medycyna dla nurków” z 1998 r., „Medycyna nurkowa” z 2006 r. i „Medycyna dla nurków w pigułce” z 2008 r. dawno zniknęły z półek księgarskich i dało się odczuć potrzebę wznowienia publikacji w tym temacie. Ponieważ przez ostatnie lata nieco zmieniło się w medycynie nurkowej, a amatorzy nurkowania częściej nurkują w akwenach daleko poza Polską, obecna publikacja została poszerzona o zagadnienia związane z podróżowaniem i przebywaniem nurka w obcych strefach klimatycznych i sanitarnych, często odwiedzanych podczas wypraw nurkowych.

Publikację polecamy wszystkim nurkującym, niezależnie od poziomu wiedzy nurkowej, instruktorom nurkowania oraz lekarzom.

Informacja i zamówienia na książkę poprzez www.medycynanurkowa.pl

Dr med. Jarosław Krzyżak

Najstarsi profesorowie WAM i ich jubileusze

Wraz z rozwiązaniem Rady Wydziału Wojskowo-Lekarskiego Uniwersytetu Medycznego w Łodzi zakończył się, trwający kilkanaście lat, ceremonial honorowania profesorów – seniorów WAM specjalną uroczystością na posiedzeniu Rady Wydziału. W pierwszej, uroczystej części obrad Rady Wydziału z udziałem jubilata, najbliższej rodziny, współpracowników, przyjaciół, przewodniczący obradom Dziekan Wydziału (byli nimi kolejno profesorowie: Jan Błaszczak, Zbigniew Baj i Jurek Olszewski), po zwyczajowym powitaniu udzielał głosu laudatorowi (najczęściej następcy jubilata na stanowisku kierownika katedry, kliniki, zakładu), który omawiał i ilustrował drogę życiową jubilata i jego osiągnięcia. Następnie zabierał głos jubilat, po czym wypowiadali się współpracownicy i przyjaciele, goście specjali, przedstawiciele władz uczelni (rektor, prorektorzy), towarzystw naukowych. Od dziekana i członków Rady Wydziału Jubilat otrzymywał pamiątkową grafikę ilustrującą miejsce pracy. Na koniec po gratulacjach, kwiatkach, uściskach i wzruszeniach dziekan zapraszał na poczęstunek (co to teraz cateringiem się zwie).

Takim oto ceremoniałem w latach 2004-2019 uhonorowano kilkudziesięciu profesorów, którzy ukończyli 90 lat życia, 85 lat, 80 lat i w jednym przypadku siedemdziesięciopięciolatka.

Raz, bądź dwa razy w roku, chodziłem na posiedzenie Rady Wydziału i zbierałem pieniądze do kartonika-skarbonki z napisem „Koleżeńska Kasa Wydziałowa”. Z dobrowolnej składki członków Rady Wydziału opłacana była pamiątkowa grafika dla jubilata.

Ceremoniał rozpoczęliśmy z profesorem Andrzejem Denysem – kolegą z roku studiów i przyjacielem. Następnie przez lata zajmowałem się sam jego organizacją. Dzięki Panu Profesorowi J. Olszewskiemu – dziekanowi Wydziału Wojskowo-Lekarskiego Uniwersytetu Medycznego zostałem także zaszczycony „moim osiemdziesięcioleciem”.

Symbolicznym zbiegiem okoliczności, ostatni ceremonial odbył się w 2019 r. i dotyczył plk. prof. Andrzeja Denysa. Opiszę obszerniej tę uroczystość w końcu tego opracowania.

Z różnych względów nie doszło do obchodów rocznicowych w przypadku profesorów: Longina Indisowa, Stefana Szrama, Krystyny i Andrzeja Grzybowskich oraz Józefa Kędziory.

[W bieżącym numerze „Skalpela” prezentujemy jubileusze profesorów, którzy ukończyli 90 i 85 lat życia, kolejne uroczystości w kolejnych numerach (przyp. red.).

Jubileusze 90-lecia

Plk prof. dr med. Bogdan WRÓBLEWSKI
(1914-2015) – chirurgia, ortopedia

26 października 2004 r. odbyła się uroczystość poświęcona plk. profesorowi Bogdanowi Wróblewskiemu (1914 -2015), wieloletniemu kierownikowi Kliniki Chirurgii Urazowej i Ortopedii WAM. W uroczystości brało udział bardzo dużo gości, w tym wielu wychowanków profesora ordynatorów oddziałów z całej Polski. Laudacje wygłosił prof. Krystian Żołyński (1946 - 2018).



Od lewej Krystian Żołyński, Bogdan Wróblewski, Sławomir Goc

Zabierając głos Jubilat, z charakterystyczną dla siebie ekspresją, dziękował za uhonorowanie i mówił między innymi „o swojej ortopedii”.

W związku z ukończeniem przez profesora Wróblewskiego 100 lat życia odbyła się 17. 10. 2014 r. w Sali Lustranej Muzeum m. Łodzi nadzwyczajna uroczystość, połączona z sesją naukową, poświęcona dorobkowi Jubilata. Ten wyjątkowy jubileusz zorganizował prof. Jurek Olszewski – dziekan Wydziału Wojskowo-Lekarskiego Uniwersytetu Medycznego, a jej przebieg zrelacjonował obszernie w „Skalpelu” (2015/01, styczeń/luty) ówczesny redaktor naczelny miesięcznika plk dr Zbigniew Ulanowski. W czasie uroczystości miałem przyjemność wręczyć Jubilatowi, w imieniu Rady Wydziału Wojskowo-Lekarskiego, grafikę obrazującą Szpital WAM, oraz wykonać zdjęcie (myślę, że jedyne takie w moim życiu) Jubilata- 100-latkę krojącego tort z napisem „100 lat”.



Prof. Bogdan Wróblewski

**Konradmirał prof. dr med., dr h. c. Wiesław ŁASIŃSKI
(1915 – 2010) – anatomia prawidłowa**



*Profesor Wiesław Łasiński
w czasie pełnienia funkcji
komendanta – rektora WAM*

Uroczystość zaplanowano na 20 grudnia 2005 r. Laudację przygotował prof. Stanisław Orkisz – kierownik Zakładu Anatomii Prawidłowej WAM (funkcję tę objął po profesorze Zbigniewie Zapędowskim – następcy prof. Łasińskiego). Rano w dniu uroczystości zadzwonił do mnie prof. Łasiński informując, że nie weźmie w niej udziału. W tym czasie Profesor od kilku już lat nie wychodził z domu,

a opiekowała się Nim przez całą dobę Pani Maria – doświadczona łódzka pielęgniarka. Dziekan Wydziału prof. Jan Błaszczak zdecydował o realizacji porządku obrad posiedzenia Rady Wydziału z uroczystym pierwszym punktem porządku obrad. Zebrani wysłuchali informacji prof. Orkisz o życiu i działalności Jubilata, a dawani współpracownicy Generała – pani Halina Gąsińska i dr Wiesław Chudziak (dyrektor Szpitala im WAM, po studiach asystent w Zakładzie Anatomii Prawidłowej) z profesorem Orkiszem udali się, z naręczem kwiatów do mieszkania Jubilata. Nie zostali jednak wpuszczeni. Kwiaty odebrała i zgodziła się przekazać sąsiadka, wdowa pani Parnell (Felix Parnell był założycielem znanej Łódzkiej Szkoły Baletowej). Po tym „zdarzeniu” wielokrotnie rozmawiałem z Profesorem, nigdy jednak o jubileuszu nie wspomniał.

Profesor W. Łasiński był absolwentem Centrum Wykształcenia Sanitarnego z 1939 r., brał udział w bitwie nad Bzurą, okupację przeżył w oflagu. Był uczniem znakomitych polskich anatomów – profesorów Edwarda Lotha i Michała Reichera. Kierował Katedrą Anatomii (1962-1965) oraz był prodziekanem Wydziału Lekarskiego Akademii Medycznej w Gdańsku. Był komendantem Szpitala Marynarki Wojennej w Oliwie (a po latach szpital nazwano Jego imieniem). W latach 1965 -1972 pełnił funkcję komendanta-rektora WAM, oraz kierownika Katedry i Zakładu Anatomii Prawidłowej, którą (wraz z prosektoriem) od podstaw zorganizował w obiekcie przy ul. Żeligowskiego 7/9. Aktualnie, po zlikwidowaniu „Anatomicum” przy ul. Narutowicza 60, jedyny Zakład Anatomii Uniwersytetu Medycznego znajduje się przy ul. Żeligowskiego.

Odwolanie ze stanowiska komendanta nastąpiło po kontroli WAM. W czasach PRL w MON najważniejszym organem kontrolnym była Inspekcja Sił Zbrojnych. Inspektorzy ISZ przyjechali niespodziewanie w poniedziałek w pierwszych dniach lipca 1965 r. W tym czasie

„Akademia” była na poligonie. Pierwszym punktem programu kontroli była zawsze sprawność bojowa. Ocena sprawności wypadła niedostatecznie, kontrolę przerwano, inspektorzy wyjechali i w protokole pokontrolnym wystawiono ocenę niedostateczną. Wydaje się, że intencje władz odnośnie do Prof. Łasińskiego były jednoznaczne (jak skontrolować sprawność bojową bez obecności podchorążych i części kadry?).

W stanie wojennym prof. Łasiński został komisarycznym rektorem AM w Gdańsku. W tej sprawie do Zakładu Anatomii przyjechał osobiście minister Czesław Kiszcza. (Relacja dr. Jerzego Miłkowskiego - asystenta Zakładu: „gdy minister Kiszcza, w charakterystycznym góralskim kożuszku pojawił się, około godz. 17.00 na korytarzu Zakładu, mimo iż byłem w białym fartuchu przyjąłem postawę zasadniczą, minister przywitał się ze mną i zapytał o sekretariat, który mu wskazałem. W sekretariacie, zaufana sekretarka Profesora, Pani Kazimiera Lisiecka, pochylona nad maszyną do pisania zapytała, pan do kogo, do Pana Generała, jak się pan nazywa, Kiszcza. Po czym przez uchylone drzwi do gabinetu Profesora zaanonsowała głośno gościa: Panie Profesorze pan Piszczek do pana). Po przyjeździe (a w zasadzie powrocie) do Gdańska Profesor – rektor został przez środowisko akademickie GAM (w części dawnych przyjaciół) źle przyjęty, co bardzo przeżywał. Ostracyzm miał niewątpliwie podłoże polityczne. Odsunięty od stanowiska rektora prof. dr hab. Mariusz Żydowo (biochemik) był, w regionie gdańskim, znanym działaczem opozycji solidarnościowej. Prof. Łasiński w gdańskiej AM zorganizował Zakład Anatomii Topograficznej.

Po zakończeniu tej misji powrócił do Łodzi i do czasu przejścia na emeryturę kierował Zakładem Anatomii Człowieka WAM. W 1983 r. otrzymał godność *doctora*



JM rektor WAM płk prof. Władysław Tkaczewski wręcza Wiesławowi Łasińskiemu dyplom doktora honoris causa. W togach rektorki łódzkich uczelni. AM prof. L. Woźniak i PŁ prof. Jerzy Kroh

Z kart historii Wojskowej Akademii Medycznej

honoris causa Wojskowej Akademii Medycznej. Jest autorem podręczników anatomii człowieka. Przez lata był redaktorem naczelnym „*Folia Morphologica*”, wersji polskiej i angielskiej.

Od młodości kochał polskie morze. W wieku 17 lat wraz z kolegami zbudował łódkę (tratwę), którą z rodzinnymi, stron przez Poprad, Dunajec i Wisłę dopłynął do Gdańska. W dojrzałym życiu na Bałtyku wędkował.

Już jako emeryt wojskowy z Łodzi do Trójmiasta, do przyjaciół, jeździł między innymi własnym samochodem Fiat 126 P. Pewnego razu w okolicy Pruszcza Gdańskiego został zatrzymany do rutynowej kontroli przez patrol drogowy MO. Wylegitymował się dokumentem ze zdjęciem w mundurze. Milicjant, po sprawdzeniu, poszedł do przełożonego (kolegi) stojącego przy samochodzie służbowym, a Profesor podsłuchiwał ich rozmowę, między innymi: „Zobacz k..., – tutaj padło powszechnie znane słowo – generał w maluchu”.

Profesor Wiesław Łasiński należy do grona najwybitniejszych polskich anatomów, obok Adama Bochenka, Kazimierza Kostaneckiego, Mariana Konopackiego, Edwarda Lotha, Tadeusza Rogalskiego, Michała Reichera.

W okresie kadencji rektora gen. prof. Jerzego Bończaka jako młody docent, w czasie jednej, z licznych w tym okresie narad służbowych wypowiedziałem się krytycznie obsadzie personalnej struktur organizacyjnych w uczelni. Chociaż miałem rację, było to przynajmniej niefortunne, a gen. Łasiński poczuł się dotknięty i poważnie Mu „podpadłem”. Na długo byłem w niełasce, ale po latach kilkakrotnie towarzyszyłem rektorowi W. Tkaczewskiemu w czasie odwiedzin Wiesława – solenizanta, w mieszkaniu przy Al. Kościuszki. Niejednokrotnie także byłem proszony, przez opiekunkę Panią Marię, o pomoc w sprawach medycznych dla Generała (sam ich oczywiście nie udzielałem – zawsze dzwoniłem do niezawodnego w swej życzliwości, dyrektora Szpitala im. WAM dr. Wiesława Chudzika). Byłem przewodniczącym, *ad hoc* powołanego w Zakładzie Anatomii Uniwersytetu Medycznego, komitetu pogrzebowego po śmierci rektora.

Dwukrotnie został wdowcem. Zmarł w Szpitalu im. WAM przy ul. Żeromskiego, przy łóżku towarzyszyła Mu opiekunka – Ukrainka Pani Galina.

W Muzeum Regionalnym w Starym Sączu (miejscu urodzenia i pochowania) znajduje się stała ekspozycja poświęcona Wiesławowi Łasińskiemu – Honorowemu Obywatelowi Miasta.

Szpital Marynarki Wojennej w Gdańsku-Oliwie nosi imię kontradmirała profesora Wiesława Łasińskiego.

Obszerne wspomnienie pośmiertne o generale profesorze Wiesławie Łasińskim, członku ŁTN, zamieściłem w „Sprawozdaniach z czynności i posiedzeń naukowych” Łódzkiego Towarzystwa Naukowego”, Łódź, 2010 r. tom LXIV.

Płk prof. dr hab. med. Jerzy ZAJGNER
(1921-2012) – radiologia

Kiedy pojawiłem się w domu Profesora żeby powiadomić o zamiarze zorganizowania jego jubileuszu był wyraźnie zaskoczony i wzruszony. Profesor, wdowiec mieszkał samotnie w dużej przedwojennej kamienicy przy ul. J. Tuwima.

W uroczystości, która odbyła się czasie posiedzenia Rady Wydziału Wojskowo-Lekarskiego UM w dniu 7.12.2011 r.

Profesorowi towarzyszyła siostra. O Jubilacie mówił płk dr Andrzej Judycki, pełniący w owym czasie funkcję p.o. kierownika Zakładu Radiologii w Szpitalu Klinicznym Uniwersytetu Medycznego im. WAM.

Jerzy Zajgner urodził się w Łodzi. W czasie okupacji był leśniczym w Walewicach. Studia rozpoczął w 1945 r. na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Łódzkiego, a dyplom lekarza uzyskał już łódzkiej Akademii Medycznej. Wkrótce został powołany do wojska i objął stanowisko lekarza jednostki w Częstochowie, a po powrocie do Łodzi został przewodniczącym Wojskowej Komisji Lekarskiej. Od początku powstania WAM, aż do przejścia na emeryturę w 1987 r. był związany z Katedrą Radiologii Lekarskiej. Jego szefem, po którym przejął stanowisko szefa katedry, był płk prof. dr hab. med. Gabriel Fiałkowski, znakomity radiolog i nauczyciel oraz niezwykle barwna postać wśród profesury starszej generacji WAM. Po przejściu na emeryturę prof. J. Zajgner został kierownikiem Zakładu Radiologii w Pomniku – Centrum Zdrowia Matki Polki.



Profesor Jerzy Zajgner



Od prawej: A. Pelka-Nowakowska, W. Chudzik, członek rodziny, prof. J. Zajgner, siostra Profesora, M. Brocki

Profesor J. Zajgner w szczycie swej aktywności zawodowej był jednym z najważniejszych polskich radiologów. Zakład którym kierował był bardzo nowoczesną placówką naukową, diagnostyczną i dydaktyczną w Polsce. Zakupił pierwszy aparat USG dla szpitala wojskowego, a diagnostykę USG zlecił młodej asystent Zakładu lek. Annie Pełka-Nowakowskiej, która dotąd, jako znakomita specjalistka ultrasonografii pracuje w Szpitalu im. WAM. Wprowadził do diagnostyki techniki obrazowania układu naczyniowego (szczególnie układu nerwowego). Brał czynny udział w międzynarodowych kongresach na świecie. Był przewodniczącym Komisji Neuroradiologii Komitetu Nauk Neurobiologicznych PAN, przewodniczącym Zarządu Głównego Polskiego Lekarskiego Towarzystwa Radiologów (trzy kadencje) i członkiem honorowym towarzystwa. W latach 1982-1986 był członkiem Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej Kadr Naukowych przy Prezesie Rady Ministrów.

**Plk prof. dr hab. med. Jan KRAJEWSKI
(1921-2017) – położnictwo i ginekologia**

Z inicjatywy profesora Grzegorza Krasomskiego uroczystość odbyła się 6. 12. 2011 r. bez udziału Jubilata. Sylwetkę profesora Krajewskiego przedstawił plk prof. dr hab. med. G. Krasomski – wieloletni podwładny.

Jan Krajewski urodził się w rodzinie chłopskiej w Błażkowej k/Jasła. W 1939 r. jako alumn Małego Seminarium ukończył czwartą klasę gimnazjalną i został przyjęty do liceum. W czasie wojny pracował na gospodarstwie rolnym w domu. W 1942 r. wstąpił do miejscowej placówki AK „Ibis”. W 1945 r. rozpoczął studia w Akademii Lekarskiej w Gdańsku, gdzie otrzymał stypendium wojskowe i po roku został przeniesiony łódzkiej Akademii Medycznej. Został lekarzem i oficerem. Służył w jednostce wojskowej Mrągowie, Skierniewicach, a następnie na stanowisku referenta w Oddziale Służby Zdrowia DWL w Warszawie. Specjalizację z ginekologii i położnictwa uzyskał, jako wolontariusz, a stopnie naukowe, jako asystent w Klinice Położnictwa i Ginekologii w Szpitalu – Centrum Kształcenia Podyplomowego WAM w Warszawie, pod kierunkiem prof. J. Higiera. Po otrzymaniu stopnia doktora habilitowanego awansował na stanowisko kierownika



Profesorowie Jan Krajewski i Grzegorz Krasomski



Profesor Jan Krajewski

Kliniki Położnictwa i Ginekologii w WAM w Łodzi (dotychczasowy kierownik kliniki prof. Jan Pertyński przeszedł na emeryturę). W Łodzi mieszkał w Hotelu Garnizonowym przy ul. Obr. Stalingradu (aktualnie Hotel Reymont przy ul Legionów).

W 1986 r. został zwolniony z wojska, nie przyjął proponowanego przez Rektora W. Tkaczewskiego stanowiska kierownika Zakładu Historii Medycyny WAM i powrócił do domu w Żyrardowie. Żona była ordynatorem oddziału położnictwa i ginekologii w szpitalu w Skierniewicach. Po jej śmierci Profesor na stałe wyjechał do córki, która od wielu lat mieszka na Węgrzech. Zmarł w 2017 r., został pochowany w Żyrardowie, w grobie żony.

Profesor Krajewski był zaprzyjaźniony z profesorem L. Cieciorą – moim szefem. Współpracowaliśmy naukowo z Jego podwładnymi (Wacławem Decem, Marianem Szpakowskim, Grzegorzem Krasomskim), uczestniczyłem w licznych konferencjach organizowanych przez ginekologów wojskowych.

Profesor Krajewski człowiekiem z pozoru zamkniętym, mało mównym, ożywał się jednak w „przy stole, w towarzystwie”. A było tych spotkań wiele, także po doktoratach i habilitacjach, których był promotorem i opiekunem. Przyjęcia, jak przystało na ginekologów, były „wypasione”. Współpracowników swoich potrafił wprowadzić w zdumienie wygłaszając, w czasie spotkań okolicznościowych w klinice, stosowną przemowę w... języku łacińskim!

**Prof. dr hab. med. Maria GOŁĘBIOWSKA
(1924-2018) – pediatria**

W domu państwa Marii i Henryka Gołębiowskich, z którymi od lat byłem zaprzyjaźniony, w czasie kolejnej wizyty, udało nam się uzyskać consensus w kwestii liczby gości, planowanego Jej jubileuszu (pierwotna propozycja Profesor zawierała kilkadziesiąt osób, prawie równą liczbie członkom Rady Wydziału). Uroczystość odbyła się 4. 11. 2014 r., a Jubilatce towarzyszyli najbliżsi – mąż

Z kart historii Wojskowej Akademii Medycznej

Henryk, synowie Jacek i Wojciech z żoną, siostra prof. Aleksandra Skowrońska, oraz faktycznie imponująca ilość współpracowników i przyjaciół. Byli między innymi: prof. Jerzy Stańczyk – aktualny dyrektor Uniwersyteckiego Centrum Pediatrii im. M. Konopnickiej (ul Pankiewicza 16, dawna Sporna 36/50), prof. Henryka Bruzik z dawnej I Kliniki Pediatrii, prof. Andrzej Sysa z Centrum Zdrowia Matki Polki, prof. Ewa Andrzejewska kierownik Kliniki Chirurgii i Onkologii Dziecięcej „ze Spornej”, prof. Jerzy Niedzielski kierownik Oddziału Klinicznego Chirurgii i Urologii „ze Spornej”, prof. Henryk Panusz – biochemik, prof. Andrzej Kulig wieloletni przyjaciel domu Państwa Gołębiowskich.

Sylwetkę Jubilatki – Jej bogaty dorobek kliniczny, naukowy, organizacyjny i społeczny, omówiła prof. dr hab. med. Danuta Chlebna-Sokół, następczyni na stanowisku kierowniczym (ongi Zakład Propedeutyki Pediatrii WAM, aktualnie Klinika Pediatrii i Chorób Metabolicznych UM).

Maria Gołębiowska prawie od początku istnienia WAM była związana etatowo z uczelnią wojskową. Na starych zdjęciach zasiada (zapewne jako przedstawiciel niesamodzielnych pracowników – członków Rady Wydziału Lekarskiego WAM) wśród starych, cywilnych profesorów, dwuetatówców AM-WAM, między innymi: Emila Leyki (farmakologia) Franciszka Grota (interna, diabetologia), Józefa Sieroszewskiego (ginekologia, położnictwo).

Profesor Maria Gołębiowska znana była ze swej sympatii dla studentów WAM.

Z okazji 70-lecia pożycia małżeńskiego Państwa Gołębiowskich w łódzkich mediach ukazało się wiele artykułów i wywiadów. Przypomniano o Jej „walce na wielu frontach” na rzecz szczepienia dzieci (jako emerytka była konsultantem Poradni ds. Szczepień Ochronnych i Zaburzeń Odporności u Dzieci), o Jej kampanii o utrzymanie (swego czasu zagrożonego likwidacją) Szpitala im Korczaka, o udziale razem z mężem w Powstaniu Warszawskim oraz o inicjatywie zbudowania w Łodzi Pomnika Po-

wstańców Warszawskich (pomnik odsłonięto 1 sierpnia 2016 r. na Dołach, niedaleko obiektu WAM przy Źródłowej).

Profesor Maria Gołębiowska napisała książkę pt. „Szpital Anny Marii w Łodzi. Zaslugi dla pediatrii”, która została wydana w 2005 r. z okazji stulecia Szpitala Anny Marii w Łodzi i sześćdziesięciolecia Wydziałów Medycznych Uniwersytetu Łódzkiego. To piękne, bogato ilustrowane opracowanie, jest bezcenną historią łódzkiej pediatrii. W ostatnim zdaniu rozdziału zatytułowanym „Jak i dlaczego pokochałam pediatrię...”, znajduję Jej credo: „Dziecko jest najcudowniejszą, bezinteresowną istotą, z którą kontakt daje radość życia i pozwala zapomnieć o codziennych troskach”.

W uroczystości zabierało głos wiele osób, między innymi przyjaciółka i rówieśniczka prof. dr hab. med. Wiesława Partyka (kier. Kliniki Chirurgii Szczękowej AM-UM. Nie żyje)). Jej wzruszające wspomnienie o „Śniedze” („Śniega” tak nazywano prof.. Gołębiowską w rodzinie i wśród przyjaciół), i jej emocje, których nie mogła ukryć, zaglądając do notatek, bardzo wielu, w tym i mnie poruszyły.

Zabierając głos przypominałem o „Kolonii Reumatycznej”. A było to tak: W lecie 1962 r. mój kolega ppor. lek. Kazimierz Wydrowski (wieloletni komendant 4. Wojskowego Szpitala Klinicznego we Wrocławiu, Kazimierz aktualnie ma 89 lat i mieszka samotnie w tym mieście) i ja odbywaliśmy trzymiesięczny staż przed dyplomowy z pediatrii, w klinice na Spornej. Asystentki kliniki Maria Gołębiowska i Henryka Brózik zaproponowały nam wyjazd na kolonię zdrowotną dla dzieci z chorobą reumatyczną. W owym czasie choroba reumatyczna była dość powszechna, a jej powikłania poważne (przede wszystkim zapalenie wsierdza). Pojechalśmy do ubogiej wsi Jeruzalk/Skierniewic. Klimatycznie teren był właściwy do rehabilitacji – suche piaszczyste tereny, niewielkie sosnowe laski. W tej miejscowości nakręcono popularny serial „Ranczo”. Zamieszkaliśmy z dziećmi w szkole, a panie doktor w starej wiejskiej chacie, pokrytej słomą. Wieczorem byliśmy zapraszani na poczęstunek. A zawsze było coś dobrego, bo miejscowa ludność w podzięce za świadczone usługi lekarskie przynosiła, a to ciasto, a to pierogi, owoce, śmietanę, jajka. Kazimierzowi i mnie też się coś „dostawało”, bo także leczylimy miejscowych. Pewnego dnia miejscowy chłopak przyniósł mi w wiaderku raki wyłowione w miejscowej rzeczce Chojnatce. Postanowiłem je ugotować na „wieczne przyjęcie”. W przydomowym ogródku rosły warzywa, w sieni chaty stał piec, ale nie było garnków.



Prof. Maria Gołębiowska



Prof. Maria Gołębiowska przekazuje dokumenty z okresu pracy w WAM dziekanowi prof. J. Olszewskiemu

W czasie kolonii realizowano program badawczy nad polisacharydami u chorych dzieci. Mocz ze zbiórki dobowej odwożono do Łodzi. A przed wyjazdem na kolonie z apteki szpitalnej zostaliśmy wyposażeni, między innymi, w nowiuteńkie nocniki. Raki ugotowałem w nocnikach. Kiedy postawiłem na stole (oczywiście na talerzu) dorodne raki Pani doktor Gołębiowska powiedziała „Wiecie chłopcy, ja tego dzisiaj nie będę jadła”.

Jubilatka otrzymała grafikę szpitala im. Korczaka (Anny Marii).

**Plk prof. dr hab. med. Konstanty MARKIEWICZ
(1925-2019) – interna**

Na początku 2005 r. w związku ze zbliżającą się 80. rocznicą urodzin profesora K. Markiewicza poprosiłem generała Wł. Tkaczewskiego (rówieśnika i wieloletniego kolegę z tej samej kliniki), aby zaproponował profesorowi Markiewiczowi udział w uroczystości jubileuszowej na forum Rady Wydziału Wojskowo-Lekarskiego. Stanowczo odmówił. Po 10. latach ponowiłem propozycję uczczenia Profesora. Tym razem Profesor zgodził się, w czym duży udział miała córka – Pani Halina Tokarska, której ceremoniał szczegółowo przedstawiłem.

Uroczystość odbyła się 5. 5 2015 r. z udziałem małżonki i najbliższej rodziny. Sylwetkę Jubilata przedstawił plk prof. dr hab. med. Zenon Gawor.

Konstanty Markiewicz po ukończeniu 19 lat został powołany do 1. Armii Wojska Polskiego i do zakończenia wojny walczył w 5 Samodzielnym Dywizjonie Zwiadu Artyleryjskiego. Brał udział w walkach o wyzwolenie Warszawy i Berlina. Przeżycia z tego okresu były zapewne bolesne, gdyż niechętnie o nich wspominał współpracownikom. W 1947 r. ukończył Oficerską Szkołę Instruktorów Sanitarnych (felczerów) w Centrum Wyszkołenia Sanitarnego Łodzi, przy ul. Żeligowskiego 7/9 i jako oficer rozpoczął studia w Fakultecie Wojskowo-Medycznym



Zespół Kliniki Chorób Wewnętrznych WAM. W pierwszym rzędzie od lewej W. Tkaczewski, Lech Gębicki, A. Himmel, K. Markiewicz, K. Trznadel



Prof. Konstanty Markiewicz (w środku) z małżonką i nieżyjącym już prof. K. Trznadlem

Akademii Medycznej w Łodzi. Dyplom lekarza, z wyróżnieniem otrzymał w 1953 r. i bezpośrednio po dyplomie zostaje skierowany do Katedry i Kliniki Interny Polowej Łódzkiej Akademii Medycznej, opartej na bazie Oddziału Wewnętrznego Szpitala Wojskowego przy ul. Żeromskiego 113 (kierownik plk prof. dr med. Andrzej Himmel). W 1962 r. doktoryzuje się, a po czterech latach zostaje doktorem habilitowanym. W 1968 r. obejmuje po prof. A. Himmlu, kierownictwo Katedry Interny i Interny Polowej z III Kliniką Internistyczną, którą po kolejnych zmianach struktur organizacyjnych WAM (i nazw instytutów, klinik, zakładów) kieruje do czasu przejścia na emeryturę w 1991 r.

Miał imponujący dorobek naukowy (ponad 450 publikacji), wypromował 22 doktorów medycyny, był opiekunem 8 postępowań habilitacyjnych, 41 lekarzy zostało specjalistami. Jednocześnie, jak podkreślił to prof. Z. Gawor, „Profesor Konstanty Markiewicz przykładął ogromną rolę do prowadzenia przez zespół kliniki działalności dydaktycznej. Praca ze studentami rozpoczynała się i kończyła punktualnie zgodnie z planem, a jednocześnie była stale kontrolowana i musiała mieć odpowiednio wysoki poziom”.

Przez wiele lat był redaktorem naczelnym „Biuletynu Wojskowej Akademii Medycznej”, zasiadał w licznych gremiach naukowych, był członkiem honorowym Towarzystwa Internistów Polskich.

Był kierownikiem naukowym Specjalistycznego Ośrodka Wewnętrznych Wojskowego Szpitala Uzdrowiskowego w Łądku Zdroju oraz kierownikiem Ośrodka Naukowo-Badawczego Chorób Wewnętrznych Ośrodka Sanatoryjnego w Łądku Zdroju.

Odbywałem staż przed dyplomowy i podyplomowy (łącznie 6 miesięcy) klinice profesora Himmla, w której prof. Markiewicz był adiunktem. Wprawdzie moim przełożonym był dr H. Trief (dla szefa najważniejszy wśród adiunktów), ale dokumenty kliniczne (wypisy) musiałem konsultować (zatwierdzać) z prof. Markiewiczem. Zawsze

Z kart historii Wojskowej Akademii Medycznej

robiłem to z „duszą na ramieniu”. Profesor był konkretny, bardzo wymagający, imponował mi między innymi, znajomością języka łacińskiego (a rozpoznania zwyczajowo były obszerne w tym języku). Był wiecznie zapracowany, „zamknięty w sobie”, mało mówny, przez co sprawiał wrażenie człowieka surowego. Faktycznie był życzliwy, czego w przyszłości osobiście doświadczyłem.

W czasie uroczystości jubileuszowej poproszony przez Pana Dziekana o zabranie głosu, Profesor uśmiechał się życzliwie, ale zapewne ze wzruszenia, nic nie powiedział. Ożywił się dopiero w części nieformalnej spotkania.

Płk prof. dr hab. med., dr h. c. Teofan DOMŻAŁ
(ur. 1927) – neurologia

Propozycja uczczenia 90. rocznicy urodzin Profesora Teofana Domżała przez Radę Wydziału Lekarskiego UM w Łodzi została przyjęta życzliwie. Problem tylko z ustaleniem daty uroczystości, gdyż w roku jubileuszowym Profesor był, i miał być, honorowany w różnych środowiskach. Ostatecznie uroczystość odbyła się 3.10 2017 r. Jubilat od



Prof. Teofan Domżał

lat był związany z Centrum Kształcenia Podyplomowego WAM „na Szaserów” w Warszawie, ale początki Jego kariery związane były z Łodzią.

W roli laudatora zgodził się wystąpić uczeń Jubilata płk prof. dr hab. med. Jan Kochanowski – kierownik Kliniki Neurologii II Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Medycznego w Warszawie, także z „łódzkimi korzeniami” (był asystentem w Katedrze Anatomii Człowieka oraz Klinice Neurologii, w WAM uzyskał doktorat i habilitację).

Teofan Domżał ukończył, z wyróżnieniem, Akademię Medyczną w Łodzi w 1951 r. Wkrótce został powołany do wojska i w latach 1952 -1964 pracował w Oddziale Neurologicznym (następnie w klinice WAM) Centralnego Szpitala Klinicznego w Łodzi. W latach 1965 – 1999 był kierownikiem Kliniki Neurologicznej II Centralnego Szpitala Klinicznego WAM w Warszawie. W okresie 1973 – 1998 był Naczelnym Neurologiem WP. Jest autorem 300 publikacji, 9 książek, 14 rozdziałów w podręcznikach neurologicznych. Wypromował 35 doktorów medycyny i 6 doktorów habilitowanych. Był przewodniczącym Komitetu Nauk Neurologicznych PAN, Komisji Patofizjologii Bólu i Komisji Historii Nauk Neurologicznych tegoż Komitetu. Dwukrotnie był przewodniczącym Polskiego Towarzystwa Neurologicznego i jest członkiem honorowym PTN. Posiada godność członka honorowego Polskiego

Towarzystwa Badania Bólu, Włoskiego Towarzystwa Badania Bólu oraz Czeskiego i Słowackiego Towarzystwa Neurologicznego.

Wchodził w skład Komitetów Redakcyjnych, między innymi, Neurologii i Neurochirurgii Polskiej, Wiadomości Lekarskich, Neurologii Praktycznej, Merkurusza Lekarskiego, Lekarza Wojskowego. Brał aktywny udział w kongresach, konferencjach i sympozjach na całym świecie.

W 2007 r. został doktorem *honoris causa* Uniwersytetu Medycznego w Łodzi.

Prof. Domżał był świetnym szachistą, zdobywcą licznych nagród w Polsce i zagranicą.

W czasie uroczystości wykład wygłosił Jubilat. Z właściwą sobie ekspresją mówił o historii neurologii wojskowej i swoim w niej udziale (a także o początkach z życiorysu, o rodzicach). Po przekazaniu pamiątkowej grafiki głos zabierali uczniowie, współpracownicy, przyjaciele. Gratulacji nie było końca, a wspomnienia kontynuowano przy poczęstunku.

Zabierając głos przypominałem dzień habilitacji Jubilata. Była to ważne wydarzenie, oczywiście dla płk. dr n. med. T. Domżała, ale także w historii WAM, a również dla mnie. Po powołaniu Rady Wydziału Lekarskiego WAM posiedzenia odbywały się w budynku sztabu przy ul. Źródłowej 52 w dużej sali zlokalizowanej na korytarzu po prawej stronie. Pierwsze posiedzenie Rady Wydziału w nowo oddanym do użytku Budynku Nauk Teoretycznych przy Placu Hallera 9 (z charakterystycznymi dwoma oryginalnymi czołgami T 34 przed frontem) odbyło się 20 października 1964 r. Zaczęło się o godz. 18.00, a zakończyło około czwartej nad ranem. Obradami kierował dziekan płk prof. Józef Borsuk, a uczestniczył komendant-rektor Generał Marian Garlicki. Program był bardzo bogaty, gdyż po części administracyjnej odbyła się publiczna obrona pracy doktorskiej i dwa kolokwia habilitacyjne – T. Domżała i L. Ciecior. Około godz. 24 swój wykład habilitacyjny wygłosił dr Domżał (temat dotyczył bólu – „Nowy sposób wykrywania i oceny zaburzeń



Od lewej: T. Domżał, J. Kochanowski, W. Chudzik

czucia somatycznego)), a po nim dr Cieciora. Po obradach szanowne gremium członków Rady Wydziału wraz z recenzentami udało się na przyjęcie, które odbyło się w kawiarni piętro wyżej. Pamiętam dobrze ten dzień, gdyż jako asystent Katedry Histologii i Embriologii (formalnie zatrudniony od 1. X. 1964 r.), dyżurowałem na hallu, gdyż byłem odpowiedzialny za dostarczenie w odpowiednim momencie, planszy ilustracyjnej (schemat hepatocytu) do wykładu mego szefa mjr. Dr n. med. L Cieciora. W czasie drugiego wykładu habilitacyjnego siedzący „w prezydium” rektor Garlicki zasnął i obsunął się, co trzeźwo i dowcipnie skomentował Dziekan. W przyszłości zmieniono godzinę obrad Rady Wydziału na porę przedpołudniową. Po przyjęciu byłem zobowiązany odprowadzić recenzenta mego szefa zanego kierownika Katedry Histologii i Embriologii AM w Poznaniu profesora Kazimierza Miętkiewskiego do „Grand Hotelu”, a o 8.00 towarzyszyć Profesorowi przy hotelowym śniadaniu (jak ja to uczyniłem bez samochodu, nie wiem).

Plk prof. dr hab. med. Telesfor PIECUCH
(ur. 1928) – chirurgia ogólna



Prof. Telesfor Piecuch

Zostałem poproszony do Pana Dziekana. Profesor Jurek Olszewski zapytał o moją opinię w związku z listem jaki otrzymał od Pani Katarzyny Tyszkowskiej – córki Prof. T. Piecucha, z prośbą o uczczenie 90 rocznicy urodzin ojca w Radzie Wydziału Wojskowo-Lekarskiego. Zamiar zorganizowania jubileuszu wydał mi się zasadny z dwóch wzglę-

dów - z racji zasług i osiągnięć jubilata, oraz ścisłych związków WAM z 4 Wojskowym Szpitalem Klinicznym we Wrocławiu, w którym prof. Piecuch pracował. W związku z dużą liczbą podchorążych-studentów WAM, w trosce o poszerzenie bazy dydaktycznej, zapadła decyzja o powołaniu przy 4 W. Sz. K. Ośrodka Dydaktyczno-Klinicznego. Studenci WAM wyjeżdżali do Wrocławia na jeden lub dwa tygodnie (nie pamiętam, ale zapewne znajdą się Koledzy, którzy do Wrocławia jeździli), byli zakwaterowani w garnizonowym Internacie dla Pielęgniarek i odbywali ćwiczenia w klinikach i zakładach Szpitala. Pierwszym kierownikiem ośrodka i koordynatorem dydaktyki był plk doc. dr med. Lesław Warszyłowicz (z pomocą dr. Leona Polaka). Kierownicy klinik, profesorowie-pułkownicy: Czesław Telichowski (interna), Roman Jaworski (chirurgia naczyniowa), Jan Łazowski (rehabilitacja medyczna), Telesfor Piecuch (chirurgia ogólna) byli członkami Rady



Od lewej Dziekan J. Olszewski, T. Piecuch, H. Bartel; z tyłu córka jubilata, W. Chudzik, M Brocki

Wydziału Lekarskiego WAM i uczestniczyli w comiesięcznych posiedzeniach tego gremium, a ich podwładni doktoryzowali się w WAM.

Uroczystość odbyła się 4.06.2018 r. Jubilat przyjechał z córką i zięciem. Wojskową Izbę Lekarską reprezentował dr Piotr Jamrozik. O laudację poprosiłem profesora Mariana Brockiego, ponieważ kolejni następcy na stanowisku kierownika kliniki nie byli związani ani z Wojskową Akademią Medyczną, ani z wojskiem.

W swobodnej wypowiedzi o Jubilacie, profesor Brocki skoncentrował się głównie na późniejszym okresie Jego życia, kiedy to prof. Piecuch był kierownikiem kliniki, szkolił studentów WAM, egzaminował lekarzy specjalizujących się w chirurgii, organizował i uczestniczył w licznych konferencjach naukowych.

Telesfor Piecuch uzyskał dyplom lekarza w 1953 r. w Akademii Medycznej w Poznaniu. Po studiach pracował w Oddziale Chirurgicznym Szpitala Miejskiego w Gorzowie Wlkp. W 1957 r. został wcielony do wojska i wkrótce został asystentem Oddziału Chirurgicznego Wojskowego Szpitala Okręgowego we Wrocławiu (ordynator: plk dr Tadeusz Orłowski). Po uzyskaniu doktoratu (promotor prof. Wiktor Bross) i habilitacji (opiekun prof. Tadeusz Orłowski) objął stanowisko kierownika Kliniki Chirurgicznej, które piastował do czasu przejścia na emeryturę. Pod jego kierunkiem wykonano 6 prac doktorskich i jedną habilitacyjną.

Zabierając głos, w kolejnej części uroczystości, prof. Piecuch swobodnie i obszernie scharakteryzował swoją karierę lekarza, nauczyciela, oficera. Wspominał o swoich nauczycielach profesorach Wiktorze Brossie, Janie Nielubowiczu i Tadeuszu Orłowskim. O metodach operacji i własnych ich udoskonaleniach. O współpracy z Wojskową Akademią Medyczną. Był w dobrej kondycji, chociaż skarżył się na słabnący wzrok (w młodości chciał zostać pilotem, ale komisja lekarska zdysqualifikowała Go z powodu wzroku właśnie).

Na koniec Dziekan Wydziału prof. J. Olszewski obdarował Jubilata koszem z 90. różami i jak zwykle zaprosił na poczęstunek.

Jubileusze 85-lecia

28.4.2009 r. odbyły się dwa jubileusze 85. urodzin – płk prof. dr hab. med. Zofii Krawczyk oraz płk. prof. dr hab. med. Ludomira Bieniasa. W uroczystości uczestniczył JM rektor UM prof. dr hab. med. Paweł Górski.



W pierwszym rzędzie od lewej: JM Rektor Górski, prof. Z. Krawczyk, prof. L. Bienias. W drugim rzędzie od prawej, profesorowie: J. Zajgner, A. Szymański, T. Mosiniak

Płk prof. dr hab. med., dr h. c. Zofia KRAWCZYK
(ur. 1924 r.) – okulistyka

Jubilatkę – Jej drogę życiową i osiągnięcia – przedstawił profesor Roman Goś – kierownik Kliniki Okulistyki i Rehabilitacji Wzroku Uniwersytetu Medycznego.

Zofia Wanda Krawczyk z domu Michalik urodziła się w Warszawie. W czasie okupacji studiowała w Szkole doc. J. Zaorskiego (1941-43), w Tajnym Uniwersytecie Ziemi Zachodnich (1943-44) oraz na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Poznańskiego (1945-1946). Na tej podstawie uzyskała dyplom lekarza, 24.4.1947 r. w Uniwersytecie Poznańskim.

W okresie okupacji była żołnierzem AK i brała udział w Powstaniu Warszawskim.

Po przyjeździe do Łodzi lekarz Zofia Krawczyk została, w 1947 r. zatrudniona w Klinice Oftalmologicznej (to pierwotna nazwa kliniki), zorganizowanej, i przez lata kierowanej, przez profesora Janusza Sobańskiego. Pod jego kierunkiem w 1951 r. uzyskała stopień dr n. medycznych (na podstawie pracy pt.: „Badania nad krążeniem krwi w układzie krwionośnym siatkówki u ludzi zdrowych z uwzględnieniem średniego poziomu ciśnienia krwi”). Dalsza działalność zawodowa Jubilatki (w latach 1959-1991) była związana z Wojskową Akademią Medyczną, którą kierował płk doc. (a od 1961 r. profesor) Paweł Segał. W 1966 r. Jubilatka uzyskała stopień naukowy doktora habilitowanego (na podstawie badań pt.: „Badania nad zmianami dna ocznego w przebiegu zatrucia w świetle wieloletnich obserwacji”) i etat docenta, a w roku 1967 objęła stanowisko kierownika Kliniki Chorób Oczu WAM (płk prof. dr hab. med. Paweł Segał w roku 1968 został

zwolniony z wojska i wyjechał do USA, gdzie zmarł w wieku 93 lat). W 1971 r. doc. Z. Krawczyk została, w stopniu podpułkownika, wcielona do wojska, a w 1978 r. otrzymała stopień pułkownika. (W historii WAM jeszcze trzy panie były oficerami: ppłk dr med. Zofia Borkowska w Klinice Urologii prof. Jana Leńki, ppłk dr med. Maria Hankiewicz w Klinice Chirurgii prof. Jana Pruszyńskiego, oraz ppłk dr med. Barbara Romanowska w Klinice Chorób Wewnętrznych MSW – doc. Lecha Gębickiego). W latach 1974 – 1980 płk prof. dr hab. med. Zofia Krawczyk pełniła funkcję szefa Instytutu Narządów Zmysłów. Wypromowała 11 doktorów nauk medycznych i czterech doktorów habilitowanych (Andrzej Stankiewicz, Roman Goś, Henryk Orzeł, Janusz Czajkowski).

W 1991 r. została zwolniona z zawodowej służby wojskowej. W dalszym ciągu jednak była bardzo aktywna jako wybitna specjalistka, naukowiec i animatorka działalności Polskiego Towarzystwa Okulistycznego.

Wśród licznych odznaczeń posiada Krzyż Walecznych, Srebrny Krzyż Zasługi z Mieczami, Warszawski Krzyż Powstańczy, Krzyż Oficerski OOP.

W 2001 r. otrzymała godność dr h. causa Wojskowej Akademii Medycznej. Została odznaczona Honorową Odznaką Województwa Łódzkiego.

Była żołnierzem ZWZ AK, walczyła w Powstaniu Warszawskim. W czasie powstania wyszła za mąż, małżonek wkrótce zginął w walkach. Ponownie wyszła za mąż za lekarza (później znanego łódzkiego ginekologa) dr med. Bogusława Krawczyka.

Była piękną kobietą. Podczas balu sylwestrowego kadry WAM (a bale takie, w czasach WCWM i WAM odbywały się co roku w kasynie przy ul. Żeligowskiego, a później w obiekcie przy ul. Źródłowej) w stołówce przy ul. Źródłowej została Miss Balu (opowiadał mi o tym śp. prof. T. Mosiniak, a potwierdziła, niedawno, jego Małżonka).

Zaprzyjaźniony z Państwem Krawczykami Jan Sztayn dynger poświęcił Jej fraszkę.

Na okulistkę Dr Zofii Krawczyk

*Śliczna lekarko,
Twój urok to zbrodnia
Chciałbym oślepnąć,
by Cię widzieć co dnia.*

Jest wdową, mieszka w Łodzi, przy ul. Wólczańskiej z opiekunką. Córka od lat przebywa w Anglii.



Trzy pokolenia okulistów wojskowych: prof. Zofia Krawczyk, następca R. Goś i następca następcy – Piotr Jurowski (za trybuną)

Plk prof. dr hab. med. Ludomir BIENIAS
(ur. 1924) – dermatologia i wenerologia

W roli laudatora uroczystości wystąpił wychowanek i wieloletni współpracownik Jubilata profesor Andrzej Kaszuba – kierownik Kliniki Dermatologii, Dermatologii Dziecięcej i Onkologicznej Uniwersytetu Medycznego, który w obszernej, znakomicie zilustrowanej prezentacji przedstawił sylwetkę Jubilata.

Profesor Bienias jest łódzianinem od urodzenia. W czasie wojny rodzina została wysiedlona w okolice Bochni, gdzie pracował jako robotnik kolejowy. W 1945 r. zdał eksternistycznie egzamin maturalny w Liceum Państwowym w Bochni, a po powrocie do Łodzi rozpoczął studia na Wydziale Lekarskim UŁ w Łodzi (dyplom lekarza otrzymał w Akademii Medycznej w 1951 r.). Wspecjalizował się pod kierunkiem profesora Mariana Mienickiego, który przybył do Łodzi z grupą profesorów Uniwersytetu im. Stefana Batorego i kierował oddziałem w Katedrze i Klinice Dermatologii i Wenerologii UŁ (AM) w Szpitalu im. Sonnenberga (kierownik Katedry Dermatologii i Wenerologii prof. St. Kapuściński). W 1951 r. został wcielony do wojska, odbył szkolenie w ramach KPO (kurs przeszkolenia oficerów) w obiekcie przy ul. Żeligowskiego 4 i został lekarzem pułku w Zgorzelcu, a następnie ordynatorem Oddziału Dermatologicznego w Szpitalu Wojskowym w Żarach (1952-1957). Po powrocie do Łodzi otrzymał stanowisko kierownika Gabinetu Dermatologicznego Szpitala Klinicznego WAM. W latach 1957-1967 był wolontariuszem w Klinice Dermatologicznej AM. Od 1967 do 1990 r. pracował w związku z Kliniką Dermatologii WAM, w której po kolejnych awansach naukowych został, aż do emerytury w 1990 r., profesorem przy katedrze (katedrą kierował plk prof. dr hab. Zdzisław Ruszczak). Wspecjalizował się w diagnostyce i leczeniu chorób grzybiczych skóry. Za pracę z dziedziny mykologii znalazł się w „Galerii współczesnych znanych mykologów” w amerykańskim czasopiśmie „*Mycopathologie et Mycologier Applicata*”.



Prof. Lubomir Bienias (od lewej), E. Trznadel-Grodzka (współpracownica Jubilata), K. Trznadel

W okresie emerytalnym był cenionym specjalistą w Gabinetzie Lekarzy – Specjalistów „DERMED” w Łodzi. Od kilku lat jest wdowcem. Mieszka pod opieką syna, w przedwojennej kamienicy łódzkiej, przy ul. Gdańskiej 74, w której mieszkało (mieszka) kilku oficerów- profesorów – doktorów WAM. Jeszcze niedawno brał czynny udział w zebraniach Klubu Akademickiego PAN w Łodzi, oraz w spotkaniach świątecznych Wielkanocnych i Bożonarodzeniowych emerytów wojskowych, organizowanych przez Wojskową Izbę Lekarską i Stowarzyszenie Przyjaciół Tradycji WAM i Wojskowej Służby Zdrowia.

Post scriptum. W czasie pisania niniejszego tekstu kilkakrotnie rozmawiałem z Profesorem uściślając szczegóły z Jego życiorysu. Kiedy wyjaśniłem powody mego zainteresowania, Profesor – najstarszy z żyjących profesorów WAM - prosił, aby pozdrowić Absolwentów Wojskowej Akademii Medycznej.

Źródła:

- Bartel Hieronim. Nasi Założyciele. Biogramy oraz wspomnienia o członkach Komitetu Założycielskiego Polskiego Towarzystwa Histochemików i Cytochemików. Via Medica. Gdańsk. 2017.
- Historia łódzkiej okulistyki. Opracowanie zbiorowe pod redakcją Janusza Czajkowskiego. Wydawnictwo Oftal. Sp. z o.o. Warszawa. 2000.
- Jeśman Czesław. Profesorowie i Docenci Wojskowej Akademii Medycznej im. gen. dyw. prof. Bolesława Szareckiego. UM w Łodzi. Łódź. 2008.
- Kto jest kim w polskiej medycynie. Informator biograficzny. Wydawnictwo Interpress. Warszawa. 1987.
- Kurnatowski Andrzej. Profesorowie i docenci Akademii Medycznej w Łodzi. 1965 – 1994. Wydawca Uniwersytet Medyczny w Łodzi. Łódź. 2004.
- Kurnatowski Andrzej. Kolejni profesorowie i doktorzy habilitowani Akademii Medycznej w Łodzi. Wydawca Uniwersytet Medyczny w Łodzi. Łódź. 2004.
- Miłkowski Jerzy. Wojskowa Akademia Medyczna. Pamiętnik Akademicki. Wydawnictwo Spartacus. 1997.
- Olszewski Jurek. Kartki z historii Wydziału Wojskowo-Lekarskiego UM w Łodzi w latach 2012 - 2019. Uniwersytet Medyczny w Łodzi. Łódź. 2019.
- Pajszczyk – Kieszekiewicz Teresa. Uniwersytet Medyczny w Łodzi. Sześćdziesięciolecie Wydziałów Medycznych 1945 -2005. Uniwersytet Medyczny Łódź. Łódź. 2005.
- Who's Who in the World. ENCYKLOPEDIA ACTUS PURUS. Kto jest kim w Polsce 2004. Polska Narodowa Oficyna Wydawnicza. Poznań
- Złota Księga Polskiej Medycyny 2002. Redaktor naczelny Krzysztof Pikoń. Wydawnictwo Helion. Gliwice. 2002.

W trakcie pisania wspomnień korzystałem z pomocy Laudatorów (niektórzy udostępnili mi swoje prezentacje) oraz Członków Rodzin, w celu uściślenia dat, oraz rozpoznania na zdjęciach osób uczestniczących w uroczystości. Wszystkim Paniom i Panom, których niekiedy wielokrotnie indagowałem, serdecznie dziękuję.

prof. Hieronim BARTEL

W „Skalpelu” nr 3/2020 zamieściliśmy tekst dr. Krzysztofa Osmana pt. „LEGIO kochany klubie nasz”. Dziś poznamy Pana Doktora z zupełnie innej strony – jako poetę. Wydał on, nie tak dawno temu, dwa tomiki wierszy; w 2018 r. debiutancki „Szepty spadających liści”, a w 2019 r. „Sonata dla skrzata”. Na okładkach obu, a dodatkowo wewnątrz drugiego, znalazły się obrazy Grażyny Osman, żony autora. Na bieżącej stronie „Skalpela” są wiersze z tomiku „Szepty spadających liści”, na następnej – „Sonata dla skrzata”. Obrazy są dziełami Grażyny Osman. Myślę, że w te szare, niespokojne dni warto побыć chwilę z czymś... po prostu ładnym.

E. K.

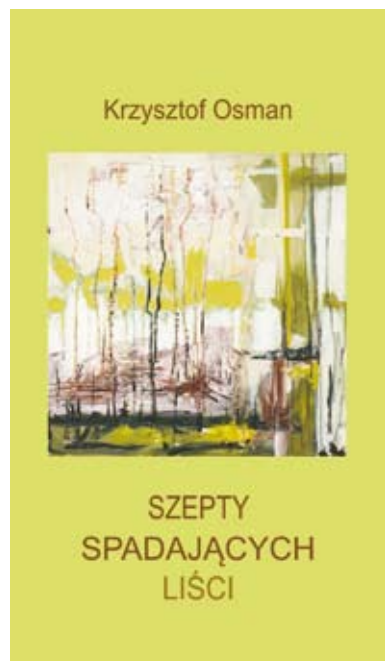
Szepty i sonaty

Wielka Niedźwiedzica

Miłość nie lubi odległości.
Każdy kilometr zżera sekundę.
Miłość kłóci się przez telefon.
Potem się godzi. Ale słabnie.
Miłość nie lubi odległości.
Najpierw się ekscytuje.
Później liczy godziny.

Samoloty są ptakami miłości.
Posłańcem miłości. Telefon.
Życie jest w bzach i kasztanach.
Wśród palm, jest tylko teatr.
Wielkim wozem – wracaj
Wielka Niedźwiedzica jest nasza.
Jak miłość.

9.05.2009



Neony

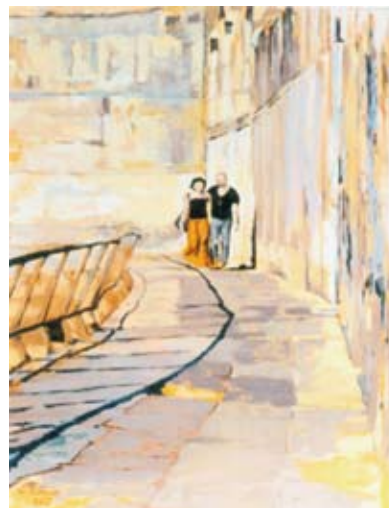
Wczoraj na wernisażu
Zamknęli poetę.
W pokoju obok sali.
Tomik mu zamknęli.
Prawie ze łzami w oczach.
Szukał klucza do sławy.
Kiedy się cudownie odnalazł.
Twarz mu oświeiliły
Neony niebieskie
Neony czerwone.
Neony zielone.
Może nawet białe.
Uśmiech zagościł na twarzy.
Kiedy wszyscy słuchali.
Jak świecił stronami.
Czerwoną stroną.
Białą stroną.
Zieloną stroną.
W okularach odbiła się mu strona
niebieska.
Był w siódmym niebie.
Ale co obchodzą mnie neony?
I jego twarz zmieniająca kolory.
Twarz zielona.
Twarz niebieska.
Twarz czerwona.
Zbladłem...

15.10.2017

Nie liczą się lata

(Basi. Na urodziny)

Nie liczą się lata.
Czas się często błądzi.
Z jednym tylko wyjątkiem
co z czasu dworuje.
Najważniejsze lata. To lata przyjaźni.
Czas co pędzi bez sensu.
Tego nie popsuje.



Anioł domowy

Po świecie szukamy Aniołów.
Mój. Rano otrzępuje skrzydła po nocy.
W zapachu kawy
przeciąga się śmiesznie.
W swoim białym szlafroku.
Pójdzie zaraz malować.
Nowy dzień.
Nasz dzień.
Pastelowy, akrylowy, może w oleju.
Na pewno w kolorach
Zanurzony.

20.01.2018

Prosto do nieba szli...

Całe szczęście, nie czwórkami.
Pojedynczo szli...
Z różnych stron Polski.
Ze świata, różnych stron.
Może nawet lecieli
w rozwianych fartuchach.
Jak anioły o siwych głowach.
Przemknęli przez niebo
Pozdrawiając się wśród chmur
i gwiazd.
Niektórzy jeszcze tam krążą.

Koledzy. Przechodzone wiarusy
Z plecakami pełnymi wspomnień
Łzę uronili w kieliszki.
Diamenty najcenniejsze...
W pamięci ich cicho złożyli.
Przykryli wojskowym szynalem...
I cicho zaśpiewali.
Podchorążacką pieśń.

4.06.2015



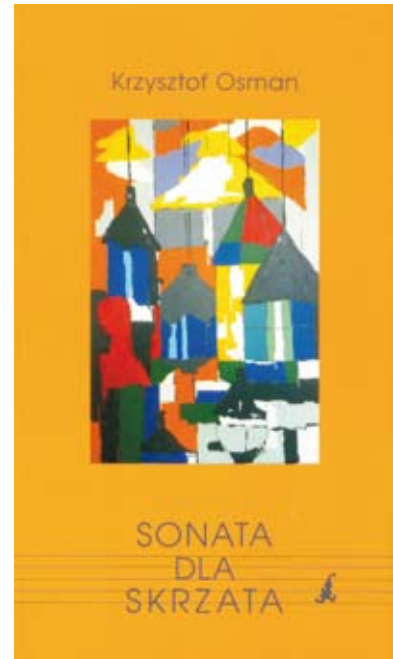
Paryski wieczór

W fotelu art deco.
Z kieliszkiem wiśniówki.
W klimatycznej pijalni.
Czas się dziś nie liczy.
Nad wiedeńskim sernikiem.
Spoglądam świetliście.
By nie spłoszyć chwili.

#

Z zewnątrz kurant z wieży.
Co nad Polanicą
Z dzwonami na przemian.
Na liściach szybuje.
Zanurzam się wolno w zaułki Paryża.
Z Edith Piaf i van Goghiem.
By nie spłoszyć chwili.

#



Dzisiaj

Mglisty dżdżysty dzień.
Jak zmoknięty pies.
Przemoczone serca.
Wciśnięte w kałuże.
Znowu uciekł czas.
Wyczyszczony z chwil.
Nie wiem, czy słońce wróci.
Gdy przeminą burze.

Gołębie

Gruchają gołębie.
Wstaje nowy dzień.
Pięknie dziś wyglądasz.
Zawinięta w sen.
Spoglądam przez okno.
Dachy. Słońce. Chmury.
I znowu jest pięknie
Wśród cudów natury.

8.08.2016

Siedzimy tak razem
Z rubinem w kieliszku.
Pośród bibelotów,
kelnerów z muchami.
W tajemnej kapsule.
Co pyłkiem wszechświata.
Pięknie małowólni.
By nie spłoszyć chwili.

28.10.2016

Walc i My

Ten walc przybył dla Ciebie.
Z Cezanem z Paryża.
Zimowym wieczorem.
Pełnym miłości.
Eleganckim krokiem.
Do nas się przybliżył
By w sercach na stałe zagościć.

Polanica Zdrój

Jesienne drzewa

Stoją w słońcu
Otulone mgłami.
Czasem w deszczu.
Chocholy kolorowe.
Może panny, bardziej.
Przybrane weselnie.
W szpalerach rozedrganych.
Czasem pojedynczo.
Czekają na babie lato.
Co na liściach opadnie.
W ścieżki szeleszczące.
Błotne. Zadumane.
Czekające śniegu
Dostojnie.
Niespiesznie .
Tylko tutaj.
Tak piękne.
I nasze.

23.10.2015



Autor zamieszczonych wierszy, **Krzysztof Osman** jest lekarzem, absolwentem Wojskowej Akademii Medycznej w Łodzi (promocja w 1975 r.)

Posiada specjalizacje z zakresu medycyny lotniczej, neurologii i medycyny sportowej.

Po służbie w lotnictwie, w „Szkole Orłąt” od lat związany jest ze sportem wyczynowym. Wiele lat pracował w CWKS „Legia” Warszawa. Wieloletni lekarz kadry narodowej w pięcioboju nowoczesnym. Członek misji medycznych na Igrzyskach Olimpijskich w Pekinie i Londynie.

Ppłk lek. Marek Krokosz

(17.02.1941-5.02.2020)

Urodził się 17 lutego 1941 r. w Nisku. Od 1946 r. mieszkał w Szczecinku, gdzie ukończył szkołę średnią. W roku 1959 rozpoczął studia na Wydziale Lekarskim WAM w Łodzi (II kurs) i po ich ukończeniu w r. 1965 odbył dwuletni staż podyplomowy w 109. Szpitalu Wojskowym w Szczecinie. Służbę i pracę oficera lekarza kontynuował w jednostce artylerii przeciwlotniczej POW do 1978 r., nabywając w tym czasie kwalifikacje z zakresu anestezjologii i uzyskując tytuł specjalisty II stopnia w tej dziedzinie.

W 1978 r. został zatrudniony na stanowisku starszego asystenta

w Szpitalu Wojskowym w Szczecinie, w którym pracował do czasu przeniesienia w stan spoczynku w 1999 r.

Pełniąc służbę wojskową w jednostkach, a później w szpitalu wojskowym pracował też w pogotowiu ratunkowym, a po przejściu w stan spoczynku w spółdzielni lekarsko-dentystycznej oraz w Samodzielnym Publicznym Szpitalu Klinicznym im. prof. T. Sokołowskiego w Policach jako anestezjolog. Zmarł 5 lutego 2020 r., spoczywa na cmentarzu w Szczecinku.

Pamiętamy ś.p. Marka jako wspaniałego, uczynnego kolegę, cenionego i lubianego przez pa-



cjentów lekarza, zawsze zaangażowanego w niesienie pomocy innym, dobrego człowieka.

Cześć Jego pamięci!

Koledzy z II kursu WAM (1959-1965)

Prawdziwemu Przyjacielowi, Chwała i Cześć

Płk. w st. spocz. Antoni Nikiel urodził się 25 grudnia 1931 r.

W roku 1949 wstąpił do Oficerskiej Szkoły Instruktorów Sanitarnych ówczesnego Centrum Wyszczolenia w Łodzi, którą ukończył w 1951 r, po uzyskaniu matury został przyjęty do fakultetu Wojskowo-Medycznego w Łodzi na Wydział Lekarski, późniejszej Wojskowej Akademii Medycznej, którą ukończył w 1961 r.

Przez okres 6 lat studiów byłem jego dowódcą z racji pełnionej funkcji dowódcy tzw. plutonu oficerskiego, w którym Antoni Nikiel wyróżniał się swą postawą oraz pilnością i staraniem o uzyskiwaniem pozytywnych ocen.

Byliśmy bliskimi sąsiadami, mieszkając wraz z rodzinami w tak zwanym Pekinie, hotelu oficerskim, dźwigając wspólnym wysiłkiem trudy „kołchozowego życia”. W 1960 r. nasze drogi rozeszły się.

Antoni wybrał specjalizację okulistyczną, ja zaś wylądowałem w Krynicy, a następnie w Kołobrzegu, w których to miejscach odwiedzał

mnie. Spotykaliśmy się również na corocznych zjazdach koleżeńskich, których był wspaniałym organizatorem.

Ostatnio spotkaliśmy się na zjeździe w Toruniu.

Odszedł nagle i niespodziewanie. W naszej pamięci pozostanie na zawsze wzorem lekarza i oficera.

Jego pobyt wraz z zespołem w dalekiej Libii dobrze zasłużył się Polsce. Był specjalistą okulistyki wysokiej klasy. Godnie reprezentował tam Polskę. Nie znośił fałszu, zarozumiałstwa i zwykłej głupoty. Kochał swój zawód i medycynę. Posiadał również zdolności pisarskie, które wykorzystywał w długoletniej współpracy jako korespondent „Skalpela” opisując barwnie nasze coroczne spotkania, wspominając czasy studenckie oraz pisząc pośmiertne wspomnienia naszych kolegów.

Był duszą naszych zjazdów, na których wysłuchiwalismy wierszy wygłaszanych na jego cześć oraz piosenek autorstwa uczestników owych spotkań.



Zacytuję tu jedną zwrotkę, którą swego czasu na jego prośbę umieszczono w „Skalpelu”:

„Daj z siebie więcej niż wymagają ludzie, za to nas pokochają, tym co liczą na ciebie daj im nadzieję i serce im daj”. Oto motto Antka, który pozostanie w naszej pamięci

Wieczna chwała i cześć Twojej pamięci!

płk w st. spocz. prof. dr hab.

Bohdan TRZECIAK

**Collegium Medicum im. Ludwika Rydygiera w Bydgoszczy
Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu,
Fundacja Naukowa „Bydgoska Szkoła Historii Nauk Medycznych”**

oraz

**Bydgoskie Towarzystwo Naukowe
zaprasza na konferencję naukową
pt.**

**Czystość i brud. Higiena za żelazną kurtyną (1945-1989/1991).
Bydgoszcz (17-18 września 2020 r.)**

Skutkiem utrwalenia porządku jałtańskiego, blisko pięć dekad w dziejach świata, które nastąpiły po zakończeniu II wojny światowej (1945 r.), cechowało się polaryzacją państw i społeczeństw znajdujących się po dwóch stronach żelaznej kurtyny (iron curtain). Komunistyczny blok wschodni podporządkowany ZSRR oraz demokratyczny i kapitalistyczny blok zachodni, w którym wiodącą rolę odgrywały USA, trzymały się wzajemnie w atomowym – zimnowojennym szachu. Okres ten zakończyła Jesień Ludów w 1989 r. i upadek ZSRR w roku 1991. Głównym tego powodem była gospodarcza zapaść bloku wschodniego. Będące tego skutkiem zniesienie żelaznej kurtyny stworzyło współczesną nam sytuację geopolityczną i gospodarczą.

W zakresie szeroko pojętej higieny, czasy istnienia żelaznej kurtyny cechował spektakularny postęp. Prosperita gospodarek Zachodu z jednej i rewolucja społeczna na Wschodzie z drugiej strony, umożliwiły łatwiejszy powszechniejszy często niż wcześniej dostęp do osiągnięć cywilizacyjnych w postaci kanalizacji, bieżącej wody, środków czystości oraz opieki lekarskiej, pielęgniarstwa czy stomatologicznej. Działania powstałe w 1946 r. Światowej Organizacji Zdrowia oraz skupionych w niej krajów, przekładały się na rosnącą świadomość zdrowotną. Przymusowe szczepienia doprowadziły do eradykacji wielu chorób epidemicznych. Postęp medycyny, masowa produkcja leków, środków higieny i żywności, w połączeniu z parasolem ubezpieczeń społecznych i zdrowotnych, wpłynęły w sposób bezprecedensowy korzystnie na przeciętną długość życia. Z drugiej jednak strony tytułowy okres nie był wolny od problemów. Na samym jego początku istotnym wyzwaniem było radzenie sobie z materialnymi, biologicznymi i psychicznymi skutkami II wojny światowej. Przemarsze wojsk oraz migracje ludności były przyczyną szerzenia się chorób epidemicznych. Problemy gospodarcze w państwach socjalistycznych powodowały okresowe niedobory w zakresie dostępu do pełnowartościowej diety, środków higienicznych czy leków. Z kolei na Zachodzie, konsumpcyjny tryb życia i przetworzona żywność przyczyniły się do rozpowszechnienia chorób cywilizacyjnych takich jak na przykład otyłość i związane z nią powikłania. Po obu stronach żelaznej kurtyny bezrefleksyjny postęp cywilizacyjny niósł ze sobą dewastację ekologiczną środowiska naturalnego, którego najbardziej spektakularnym przejawem były konsekwencje katastrofy w Czarnobylskiej Elektrowni Jądrowej (1986 r.). Na całym świecie negatywny wpływ na zdrowie populacji miał powszechny nikotynizm. Niezmąconą wcześniej wiarę w postęp medycyny zachwiała epidemia HIV/AIDS. Trzeba również pamiętać, że dobrodziejstwa cywilizacyjne, z punktu widzenia krajów „trzeciego świata”, które zdobyły niezależność po ostatecznym zakończeniu okresu kolonialnego, były w znacznym stopniu niedostępne. Klęski głodu w Afryce stawały się przyczyną masowych schorzeń i śmierci.

Każdy okres historyczny cechował się własnym sposobem pojmowania czystości i brudu, a w związku z tym także i oryginalną koncepcją higieny. Celem niniejszej konferencji jest próba udzielenia odpowiedzi na pytanie w jaki sposób do problemu higieny podchodzili ludzie w okresie zimnowojennej rywalizacji dwóch bloków systemowych – kapitalistycznego i socjalistycznego (1945-1989/1991). Do udziału w tym, interdyscyplinarnym przedsięwzięciu zapraszamy historyków różnych specjalności, których zainteresowania dotyczą powyższego okresu, a w szczególności badaczy dziejów: medycyny, nauki, techniki, kultury oraz sztuki. Zamiarem organizatorów jest zakończenie tym samym cyklu konferencji naukowych poświęconych kwestii higieny na przestrzeni dziejów – od starożytności po schyłek XX w.

Koszt uczestnictwa w konferencji wynosi 320 zł. (dla uczestników studiów doktoranckich 280 zł). W ramach wpisowego organizatorzy zapewniają przerwy kawowe oraz punktowane wydawnictwo zawierające wygłoszone referaty (20 punktów MNiSW). Koszty noclegów i wyżywienia uczestnicy pokrywają indywidualnie. Jednocześnie zaznacza się, że do druku będą skierowane wyłącznie teksty, które uzyskają pozytywną opinię recenzentów oraz zostaną prawidłowo przygotowane pod względem edytorskim.

Osoby zainteresowane proszone są o przesłanie do dnia **31 lipca 2020 r.**, na adres: wojciech.slusarczyk@cm.umk.pl formularza zgłoszeniowego (<https://wojskowa-il.org.pl/?p=7090>, [www.wojskowa-il.org.pl/ogloszenia/konferencje i szkolenia](http://www.wojskowa-il.org.pl/ogloszenia/konferencje_i_szkolenia)) wraz ze streszczeniem (ok. 1500 znaków) proponowanego referatu.

Organizatorzy:

- Zakład Historii Medycyny i Pielęgniarstwa (CM UMK)
- Fundacja Naukowa „Bydgoska Szkoła Historii Nauk Medycznych”
- Bydgoskie Towarzystwo Naukowe.

Współorganizatorzy:

- Wydział Historyczny Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy
- Katedra Higieny, Epidemiologii, Ergonomii i Kształcenia Podyplomowego (CM UMK)
- Ośrodek Historii Kultury Materialnej (IAiE PAN w Warszawie)
- Zakład Humanistycznych Nauk Wydziału Farmaceutycznego (UM im. Piastów Śląskich we Wrocławiu).

W przypadku pytań proszę dzwonić: dr Wojciech Ślusarczyk – kom. 661 87 62 62.

